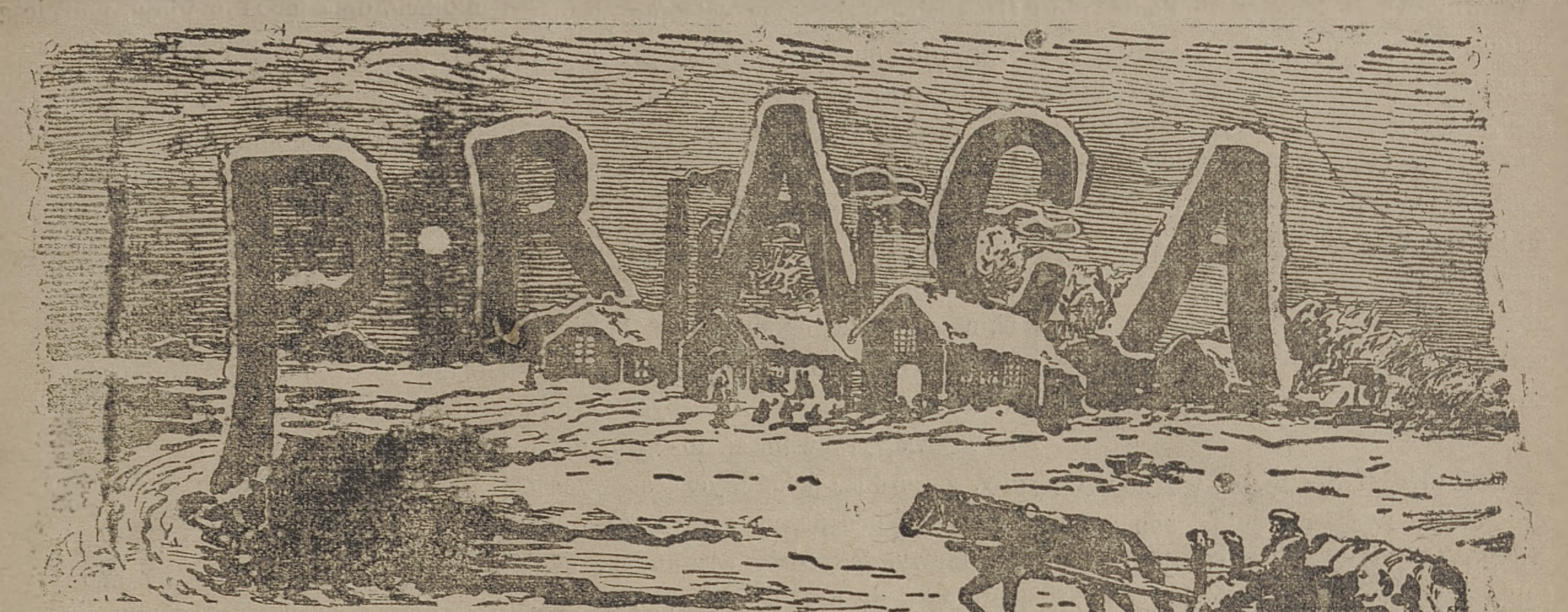
Nr. 50. Poznań, Niedziela, dnia 14-go Grudnia 1902 r. Rok VI



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dol. 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38
Telefon Nr. 1246. *Telefon Nr. 1246.*

Manuskryptów nie zwraca się; nieobejmuje się żadnej a żadnej gwarancyi za manuskrypta, choćby takowe były przysłane listem zastrzeżonym. Kto więc do naszej redakcyi przysela manuskrypta, traci wszelkie prawo do zwrotu manuskryptów, a dalej w razie zagubienia manuskryptów traci też prawo do wszelkiego odszkodowania, i to choćby interesent takowe sobie ZASTRZEGŁ.

Do Czytelników.

Rok minął przed tygodniem od owej smutnej chwili, w której na długie dwa lata zamknęła się furta za jednym z najdzielniejszych współpracowników naszych, Dr. Kazimierzem *Rakowskim*. Żałobą okryci wstąpiliśmy potem w rok nowy, pytając w duchu, jakim on będzie, ile nam nowych bolesnych przyniesie ciosów? Pod tym względem nie zapowiadał się dobrze. Wydawcę pisma naszego czekało również sześciotygodniowe więzienie, a już w połowie stycznia zabrano do więzienia redaktora „Górnoślązaka.“ I rzeczywiście rok to był ciężki. Zaledwie wydawca nasz odetchnął nieco po wyjściu z więzienia, aliści spada na „Pracę“ nowe doświadczenie w postaci dwukrotnej, pod względem pieniężnym bardzo dotkliwej konfiskaty oraz aresztowanie odpowiedzialnego redaktora p. *Kwiatkowskiego*. Skazany na blisko półtora roku więzienia poszedł on później dzielić smutną dolę innych naszych redaktorów.

I ten więc rok dobiegający do końca dał nam się we znaki nie mniej od poprzednich. Na tysiące znów liczą się straty i koszta, jakie spadły na wydawnictwo nasze z powodu tych procesów — nie mówiąc już nic o żalu nad losem bojowników naszych, cierpiących w więzieniu.

Lecz inne jeszcze czekały nas przejścia. Podały sobie ręce *mściwość hakaty*, wywołana wydarciem sporych obszarów ziemi z rąk niemieckich przez wydawcę naszego — i *zawiść konkurencyjna* kilku rodaków i wspólnie usiłowały zdyskredytować wydawcę i „Pracę“, rzucić podejrzenie na pismo, podkopać do niego zaufanie Czytelników. Lecz zamiar ten spełzł na niczem, i zdrowy sąd społeczny potępił oszczerstwo i plotkarstwo, stając po naszej stronie.

Zda się wszakże, że walka i cierpienia pozostaną i nadal udziałem pisma naszego, jego wydawcy i redaktorów — że nigdy nie przestaną pić goryczy pełnym pucharem. Pod tym oto względem odzwierciadła wydawnictwo nasze dokładnie całą niedolę społeczeństwa, któremu służy. Z drugiej atoli strony jak społeczeństwu naszemu tak i nam Bóg nie skąpi pociechy i otuchy. Ziarno rzucone w roku przeszłym i bieżącym na niwę naszą, weszło bujnie i rokuje piękne plony. Spełniło się mianowicie to, do czego dążył, nad czem pracował gorliwie Dr. Kazimierz *Rakowski* — *Śląsk* zrywa ostatnie pęta i zabiera się do walki o ostateczne zlanie się z macierzą. A chociaż wielka ta sprawa nie weszła na tory właściwe i na razie nie można jej wróżyć pomyślnego rozwoju i zwycięstwa, wieść o tym ruchu osładza smutne dni kaźni więźnia naszego we Wronkach, dla nas zaś jest nagrodą za wszelkie straty, przykrości i cierpienia.

To też mimo tych wszystkich ciosów *„Praca“* wytrwale i silnie stoi na wyłomie, toczy dalej straszną walkę i bez trwagi wznosi sztandar narodowy. A chociaż gnieciona bezustannemi stratami nie mogła spełnić wszystkiego, co zamierzała, jednakże liczba czytelników wzrasta i „Praca“ przenika coraz więcej w ogół. Szeregi czytelników wiedzą, że sztandar „Pracy“ pozostał czysty, że wydawca i współpracownicy nie zrażają się niczem, nie upadają na duchu, lecz z dobrą wiarą spoglądają w przyszłość. Lecz zadania, jakie jeszcze pozostają do spełnienia, obowiązki, jakie ma „Praca“ wobec społeczeństwa i cierpiących za kratami współpracowników oraz ich ro-

[illegible], tak ogromne, iż niemal przekraczają niemal siły i zasoby wydawnictwa. Pomocy znikąd nie mamy ani jej nie żądamy. Pomódz nam mogą jedynie właśni Czytelnicy nasi, własne nasze szeregi. Dopóki wiernie wytrwają przy sztandarze naszym, my śmiało pójdziemy dalej na raz obranej drodze. Aby jednakże zabiegi nasze wydały owoc pożądany, aby dopięły celu, do jakiego dążymy, na to potrzeba, ażeby szeregi Czytelników naszych [illegible] *jeszcze i w większej* [illegible].

O to tylko apelujemy do naszych przyjaciół, do naszych abonentów. Niczego więcej od nich nie żądamy, jak tylko, aby i nadal współdziałali z nami, aby byli rozsadnikami naszych dążności, propagatorami naszego pisma. Niechże szerzą je w swoich kołach w swoich okolicach, niechże werbują coraz nowych obrońców praw naszych i prawdy, za którą walczy *„Praca.“* Tylko w ten sposób umożliwią nam dalsze *zwycięzkie* potykanie się z przemożnym wrogiem, zdziałanie tego, co zdziałać pragniemy. Każdy dzień kaźni naszych redaktorów powinien nam przysporzyć conajmniej *setkę* nowych abonentów. Wówczas zarówno tym męczennikom za sprawę naszą, jak i nam wszystkim lepiej będzie, wzrosną nasze siły — a struchleją bardziej jeszcze wrogowie nasi.

Dalej więc na szańce, do dalszej pracy i walki! W jedności siła, a my o tę jedność walczymy. Wiara w siebie i wiara w przyszłość, to najpewniejszy zadatek *zwycięztwa*, a my tę wiarę mamy i krzewimy. Zanosi się na czasy jeszcze cięższe. Skutki nowych praw wyjątkowych, nowych setek milionów, rzuconych na szalę przez rząd pruski przeciwko Polakom, objawią się dopiero w przyszłych latach, a będą dla nas bardzo dotkliwe. Aby je przetrwać bez większej szkody, na to potrzeba, aby i *najmniejsi z maluczkich* naszych stanęli w szeregach i walczyli wraz z nami. Tych więc rozbudzać trzeba. Czeka nas też w roku przyszłym nowa zacięta *walka wyborcza* do *parlamentu i sejmu*. Wrogowie nasi wytężą wszystkie siły, aby wydrzeć nam to jeszcze, co posiadamy, co nam się zostało. Biada, jeśli wówczas całe nasze społeczeństwo, jak jeden mąż nie zerwie się do odporu. Czas więc najwyższy dziś już przygotowywać się na tę walkę. A w niej znów i naszej „Pracy“ przypadnie rola przewodnika i przewódzcy. Niechże na tę chwilę ma armią jaknajsilniejszą, karną i pełną zapału!

Dalej więc Czytelnicy mili, rozszerzajcie pismo nasze, przysparzajcie nam nowych abonentów. Będzie to dla nas najlepszem uznaniem, najsilniejszym bodźcem do dalszych trudów i znojów. My wam za to przyrzekamy, że zawsze jak dotychczas wysoko dzierżyć będziemy czysty sztandar narodowy, że pod tym sztandarem nie cofniemy się przed niczem, przed żadnym bólem, przed żadnem cierpieniem, że walczyć będziemy o święte prawa narodu polskiego bez trwogi, bez wytchnienia — *usque ad finem.*

Redakcya.

Trzy odmiany.

Wyszydzali Niemcy dawniej „polską gospodarkę“ — „polnische Wirthschaft“ i bezustannie nam prawili, o ile wyżej stoją od nas właśnie pod względem ekonomiczno - gospodarczym. No i po części racyą mieli. Panowanie Sasów wniosło do Polski taką rozwiązłość, taką lekkomyślność, że stu lat z górą potrzeba było do wyplenienia wad, które się z tych dwóch złych pierwiastków poczęły i rozrodziły.

I dziś jeszcze często gęsto pod tym względem szwankujemy, lecz na ogół biorąc ogromna nastąpiła poprawa, a co najważniejsza, poprawa ta zwiększa się z każdym rokiem — idziemy na tej drodze naprzód bezustannie. Doszło przecież już do tego, że Niemcy między sobą nas Polaków właśnie w tym kierunku za wzór sobie stawiają, że się już boją naszej zabiegliwości i gospodarności, że już jakoś nie czują się na siłach, aby sprostać nam na tem polu — przynajmniej u nas tu, w polskich dzielnicach...

I zaprawdę! Wszystko niejako przewraca się „do góry nogami.“ Podczas gdy my uczymy się pracować, oszczędzać, dorabiać, podczas gdy my stajemy się coraz dzielniejszymi w kwestyach zarobkowo-pieniężnych, [illegible] Niemcy jeszcze przed pięćdziesięciu laty mogli być niejako mistrzami i wzorem dla nas właśnie w tych przymiotach, dziś jakoś upadają, marnieją, karłowacieją. Dowodem na to coraz liczniejsze i coraz niegodziwsze bankructwa, oszustwa i nierzetelności. Było ich ogromnie dużo w roku zeszłym, a i rok bieżący wydał ich liczbę sporą. Nie będziemy ich tu wyliczali, boć znane są dobrze z pism codziennych, stwierdzimy tylko — że dziś już z tem samem uprawnieniem, z jakiem Niemcy ongi szydzili z „polskiej gospodarki“ — my dziś wytykać byśmy im mogli sromotną: *„Deutsche Wirthschaft.“*

Drugiem, niemniej często w Niemczech używanem przysłowiowo pogardliwem określeniem było: *„ein polnischer Reichstag.“* Oznaczano niem burzliwe i swarliwe zebrania, ba, jeźli się nie mylimy, nazwano tak nawet pewną krzykliwą grę towarzyską. I przyznać trzeba, że i pod tym względem mieli pewną słuszność. Ostatnie sejmy w Polsce były strasznie niezgodne, a członkowie ich niesforni. Jeden szlachcic, wrzasnąwszy „veto!“ rozbić mógł cały sejm, zniweczyć najlepsze zamiary i dążności większości. Nieraz zaś i do szabel się brano. Lecz i to — już minęło — albo . . . *przeszło na Niemców.* Ostatnie zajścia *w parlamencie niemieckim* najlepszym na to dowodem. W sejmach polskich jednostka mogła unieważnić uchwałę całego sejmu; w parlamencie niemieckim większość gnębi mniejszość, a gnębi ją środkami, które również pod względem etyczno prawnym wzbudzają wielkie wątpliwości. I w sejmach polskich padały ostre słowa, to prawda, ale od *psów, złodziei i zbójów* sobie nie wymyślano. Nie mogą zaś Niemcy powiedzieć, że to tylko *„chwilowe zboczenie“* — boć takie same burdy wyprawiają już od lat kilku stale także *w wiedeńskim* parlamencie. Oni też głównie obniżyli poziom parlamentaryzmu wogóle. I dziś miejsce *„polskiego Reichstagu“* śmiało zająć może *„deutscher Reichstag“* — z takiem samem, a nawet gorszem jeszcze pogardliwem znaczeniem.

Jest jeszcze trzecie w podobnym sensie używane określenie, w którem również czas najwyższy zamienić *„polnisch“* na *„deutsch.“* Wiadomo, że ojcowie nasi nie odznaczali się zbytnią wstrzemięźliwością w używaniu trunków, że gdy pili, to już duszkiem, do dna choćby z garnca. I stąd powstało przysłowie niemieckie: *„mit dem polnischen duszkiem.“* Przejęli Niemcy zwyczaj ten od nas, a wraz z nim dawne nasze *pragnienie*. I podczas gdy my coraz umiarkowańsi i wstrzemięźli[illegible]

Niwsi, Niemcy piją coraz bardziej.

Każde niemal pismo niemieckie narzeka dziś na szerzenie się alkoholizmu, na rozpijanie się młodzieży niemieckiej, a słuszność skarg tych ilustruje wymownie — statystyka. Więc też dziś z zupełną racyą należałoby zamienić „polnische duszkiem,“ na „*deutsche duszkiem.*“

„*Deutsche Wirtschaft,*“ „*deutscher Reichstag,*“ „*deutsches duszkiem*“ — oto oznaki „zwycięzkiego“ pochodu „wyższej rzekomo“ kultury niemieckiej. Tych oznak ich „wyższości,“ tych zdobyczy „kulturalnych“ my im nie zazdrościmy, jak nie zazdrościmy tym, którzy zbaczają i przywłaszczają sobie wyrzucane przez nas na śmietnik skorupy i rupiecie!

Ordon.

Ksiądz śląski
przeciwko polskiemu katechizmowi.

Znalazł się wpośród duchowieństwa górnośląskiego kapłan, który miał odwagę dać wyraz pojęciom grona księży, wbrew zasadzie: „szanuj język ojców! to prawo Boga, a człowieka obowiązek,“ szerzących niemczyznę, i wystąpić otwarcie jako obrońca szkoły pruskiej, nauczycieli, i systemu germanizacyjnego.

W odpowiedzi na broszurę zacnego ks. Skowrońskiego z Ligoty, który stanął w obronie pacierza polskiego u polskich dzieci, ks. Rassek z Koderzak napisał rozprawę niemiecką p. t.: Dlaczego pewna część duchowieństwa górnośląskiego udziela naukę przygotowawczą do spowiedzi i komunii św. w języku niemieckim?

W rozumowaniach swych ks. Rassek staje w sprzeczności, jak pisze „Katolik:“

„a) z wszystkiemi powagami pedagogicznemi, które wychodzą z tego założenia, że co najmniej nauka religii winna być udzielaną w języku ojczystym,

„b) z znaną petycyą księży górnośląskich z przed 4 laty, wysłaną do ministra oświaty o przywrócenie do szkół polskiej nauki religii,

„c) z ludem polskim, który swym językiem ojczystym nie pozwala pomiatać i poniewierać, który swą wiarę uważając za skarb najdroższy, chce i domaga się tego, aby ta wiara głoszoną mu była w języku polskim, który dla niego jest równie drogim i świętym.“

Ks. Skowroński wypowiada jasną zasadę: Dzieci, które z domu są polskiemi należy wyłącznie po polsku uczyć i powołuje się na ustępy z Pisma św. Ale ks. Rassek nie godzi się na to, tak pisząc:

„Ale czego w gruncie rzeczy mają nas uczyć te piękne ustępy i szlachetne przykłady? Co to znaczy, że nasz Zbawiciel posługiwał się językiem ludu, a wielki Apostół uczuwał radość, że mógł się z Koryntami porozumiewać w ich języku ojczystym? Na czem w gruncie rzeczy polega rozporządzenie św. Augustyna, aby wobec Purejczyków posługiwać się ich językiem ojczystym?“

Są to dla ks. Rasska „piękne słowa,“ ale nie więcej. „Litera jest martwą — głosi on — a słuch jest żywy.“ Tym duchem zaś ma być niemczyzna, która jedynie ma być stósowną jako język wykładowy religii dla dzieci polskich — według ks. Rasska. Dom rodzicielski nie jest u tego hakatysty w sutanie podstawą i fundamentem wychowania religijnego, ale szkoła pruska, którą ks. R. nazywa „wierną współpracowniczką kościoła“ (!!)

Dziecko, które uczy się polskiego katechizmu staje się „duchowym kaleką.“ (!?)

Wzgląd na wychowanie dzieci nie gra u ks. Rasska roli, natomiast bierze wzgląd na szkołę. Gdyby dzieci uczyły się katechizmu po polsku — „oddziaływało by to szkodliwie na szkołę.“ Szkoła miała by do walczenia z lenistwem i niechęcią i „powaga jej ucierpiała by przez to dotkliwie.“ (!!) Chociaż Chrystus mówił językiem ludowym, ksiądz nie potrzebuje wobec dzieci używać języka, którym do nich mówią usta matki, przez to bowiem budziłby drażliwość narodową i zachwiał „powagę szkoły,“ o którą ks. Rasskowi chodzi więcej aniżeli o powagę kościoła.

Otóż próbka herezyi jakie wypowiada ks. Rassek. Nie można się dziwić, że wystąpienie jego przeciwko ks. Skowrońskiemu wywołało tak ogromne oburzenie. Kto w zgodzie z pruskim landratem i żandarmem, a w niezgodzie z zdrowemi zasadami kościoła, kto za pruską szkołą, a przeciwko ludowi górnoślązkiemu, nie może spodziewać się uznania pomiędzy nami, lecz w sferach rządowych, które będą też wdzięczne ks. Rasskowi za jego hakatystyczne rozumowanie.

„Polskiemu ludowi — pisze *Postęp* — nie pozostaje nic innego, jak wobec takich księży, germanizatorów energicznie występować. A tę energią się okaże, jeżeli do Rzymu do Ojca św. zaśle się zażalenie na podobnych księży, jakim jest np. ks. Rassek. Takich jest bardzo wielu. Skargi na germanizacyą przez księży mnożą się coraz więcej. Skuteczniejszej rady nie ma, żeby *podać na nich skargę do Najwyższej Głowy Kościoła katolickiego. Tacy kapłani nie powinni duszpasterzować ludowi polskiemu.* Kto tak działa i pisze, ten jest już na pochyłej drodze, jest on więcej rządowiec, aniżeli kapłan wedle woli Chrystusowej. Biedny lud polski, który musi pozostawać pod takimi duszpasterzami. Tacy bowiem księża, to nie są jego przyjaciołmi, ale wprost *wrogami*, nastającymi na wydarcie mu najdroższego skarbu, jakim jest język ojczysty. Niechby ludzie światlejsi takiem zażaleniem do Rzymu zawczasu się zajęli, bo germanizacya przez księży przybiera straszliwe rozmiary w naszych ziemiach polskich pod zaborem pruskim. W naszem Księstwie nie można tego zarzutu czynić księżom, chociaż znów z innej strony również czynią wszelkie usiłowania, aby i po naszych kościołach rozbrzmiewał się do polskiego ludu język niemiecki.“

Nie mniej z kół duchownych podniósł się głos oburzenia przeciwko tej broszurze. W „*Gaz. Opolskiej*“ pewien duszpasterz, „proboszcz z nad Odry“ ogłosił następujące pismo do ks. Rasska:

„Księże!

Na wywody Twojej broszury, w której występujesz w obronie germanizacyi przez księży, oświadczam niniejszem:

1) że ta broszura Twoja jest czynem niegodziwym pierwszej klasy, albowiem

a) Syn Boży potępia Twoje wyobrażenia przez Swój przykład, nauczając lud w mowie, w której się rodził.

b) Duch św. potępia je przez Swoje świadectwo, którego nieomylną prawdę tenże potwierdza cudem: „w tej mowie, w której żeśmy się urodzili“ Act. Apost. II 8.

c) potępia je św. apost. Paweł i

d) Kościół św., co broszura ks. Skowrońskiego na stronie 11—13 trafnie i niezbicie wykazuje (diversitas linguarum — uwzględnienie ludności według języka).

Zatem twoje wyobrażenia sprzeciwiają się Panu Bogu i Kościołowi Jego i bronią uzurpacyi (przywłaszczenia sobie) praw, które Pan Bóg sam i Jego Kościół św. językowi ojczystemu, w którym się lud rodzi, cudem i rozkazem przyznawają.

Z tych przyczyn, księże, nie masz żadnego prawa do usprawiedliwienia takowej uzurpacyi, która nierównie przewyższa pospolitą kradzież dla ogromnego uszkodzenia dusz, co na-

wet luterscy kaznodzieje przyznają.

Jeżeli zaś, Księże, mówisz o jakimś obowiązku pielęgnowania germanizacyi, to bynajmniej nie masz do tego prawa, gdyż temu się sprzeciwia pismo pod powagą Najprzew. ks. Biskupa, które ogłasza obowiązek do przygotowania dzieci polskich po polsku.

Zatem sprzeciwasz się, księże, wskazówce powagi miarodajnej.

3) Że, księże, doniosłości i celu pisma ks. Skowrońskiego odgadnąć nie jesteś zdolny, żałuję bardzo, przy tak wyraźnej groźbie, którą zawiera w sobie: ruch przeciw Rzymowi „Los von Rom''.

Obrażony i oburzony lud polski, całem sercem jednak Kościołowi św. oddany, nie będzie już innego środka widział, jak tylko ten, aby do władzy Kościoła św. z prośbami się uciekać, iżby wiernych uwolnił od obowiązku posłuszeństwa i przestawania z takiemi osobami, które takowe usposobienie przeciwko jego prawom i przeciwko jego żywiołowi okazują, a które dla urojonych potrzeb jednostek dobro i potrzeby ogółu zaniedbywają.

B. M.

Z TYGODNA.

W przeszłym naszym przeglądzie z tygodnia wyraziliśmy przypuszczenie, że sprawa nowej *niemieckiej taryfy* celnej będzie już rozstrzygnięta, gdy ten zeszłotygodniowy numer dostanie się do rąk Czytelników. Przypuszczenie to się nie spełniło. Walka o taryfę toczy się wciąż jeszcze, a koniec walki bynajmniej jeszcze przewidzieć się nieda. Większość zamierza koniecznie przeforsować taryfę przed świętami Bożego Narodzenia i w tym celu dopuszcza się coraz nowych gwałtów na regulaminie. Zmiana głosowania, zaprowadzona na podstawie wniosku *Aichbichlera* nie na wiele się przydała. Mniejszość mimo niej znajduje dużo sposobów do przewlekania obrad, jest wogóle daleko zręczniejsza niż większość. I tak wyzyskała znakomicie fakt, że w komisyi podzielono taryfę na 23 rozdziałów i dla każdego ustanowiono osobnego referenta. Chociaż więc po strasznych i burzliwych przejściach większość uznała dopuszczalność wniosku Kardorffa, dotychczas jeszcze nie można było nad nim głosować, ponieważ mniejszość zupełnie słusznie zażądała, ażeby wpierw owi referenci zdali sprawę o powierzonych im rozdziałach. Większość zgrzytała zębami, lecz sprzeciwić się temu nie mogła. Pomaga sobie w ten sposób, że jeżeli referat ma który z jej członków, załatwia się z nim w kilku słowach. Tak np. referat o pierwszym rozdziale, który obejmuje cła na sumę 80 milionów marek, zdał hr. Schwerin w 10 minutach. Jeżeli atoli referentem jest członek opozycyi, wówczas większość musi wysłuchać conajmniej dwu lub trzygodzinnej mowy. Przy każdym też referacie mniejszość stara się wywołać nową dyskusyą zarówno nad referatem jak i nad regulaminem. Większość przechodzi nad tem do porządku obrad mimo to do tej pory z 23 referatów wygłoszono dopiero 8 czy 9.

Aby nareszcie położyć kres tej strasznie długiej dyskusyi, większość przygotowała nowy zamach. Stawiła oto wniosek, ażeby głosu do porządku obrad udzielał marszałek według własnego uznania, to jest, aby wolno mu było udzielić głosu, komu zechce i kiedy uzna to za stósowne, dalej — ażeby do porządku obrad wolno było mówić najwyżej pięć minut. Jest to najcięższy zamach na wolność parlamentarną, jakiej kiedykolwiek się dopuszczono. Rozprawy nad nim toczyć się będą we wtorek i kto wie do czego doprowadzą. Że nawet prezydyum parlamentu obawia się jeszcze groźniejszych zaburzeń, niż wszystkie dotychczasowe, to wnosić można ztąd, iż pomnożyło znacznie liczbę sług w Izbie. Po tem przyjdzie jeszcze pod obrady wniosek konserwatystów, żądający obostrzenia taryfy — a następnie dopiero wniosek *Kardorffa.* Opozycya ma więc jeszcze dużo sposobności do oporu.

Na jednem z zeszłotygodniowych posiedzeń stał się nowy fakt niebywały w dziejach parlamentu niemieckiego. Za nieusłuchanie marszałka wykluczył tenże posła *Singera* z posiedzenia. Singer nie opuścił sali, jednakże na tem już posiedzeniu nie brał udziału w dyskusyi. Na innem znów posiedzeniu byłoby o mały włos przyszło do „dyskusyi polskiej.''

Gdy przemawiał poseł *Gothein* z opozycyi wśród wielkiej wrzawy, zawołał ktoś z prawicy: *Toć to prawdziwy sejm polski (polnischer Reichstag!)* Gotthein z wdzięcznością pochwycił tę uwagę, boć dawała mu możność dalszego przedłużenia mowy. Mówił więc obszernie o sejmach polskich, a mówił w sposób, obrażający uczucia Polaków. Z ław polskich gotowano się już, ażeby dać mu stósowną odprawę, gdy oto ktoś Gotheinowi zwrócił uwagę na to, że wywodami swemi obraził Polaków. Gothein wolnomyślny, człowiek niezły zresztą i bynajmniej nie hakatysta, zmartwił się tem i zaraz pobiegł do posłów polskich, przeprosił ich za to, i publicznie przeproszenie powtórzył, uniewinniając się tem, że mu owe uwagi podsunięto. Koło polskie zadowoliło się tem i odstąpiło od zamiaru odpowiedzenia na jego twierdzenia. Że Niemcy dziś nie mają prawa wytykania nam burzliwości dawnych sejmów polskich, o tem piszemy na innem miejscu.

Walka o nową taryfę przenosi się już z parlamentu — na szerszą arenę. W Berlinie odbyło się w przeszłym tygodniu 27 zebrań socyalistycznych, na których ostro potępiano zarówno taryfę, jak i gwałcenie regulaminu parlamentarnego ze strony większości. Ogólne też panuje mniemanie, że większość wprawdzie przeforsuje teraz taryfę, ale że ciężko odpokutuje to przy przyszłorocznych wyborach.

Wogóle zanosi się teraz znów na zaciętą walkę z *socyalną demokracyą.* Zainaugurował ją świeżo sam cesarz *Wilhelm.* Już na pogrzebie *Kruppa* wystąpił z dłuższą mową, w której potępił ostro oszczerstwa socyalistyczne i odsądził socyalnych demokratów od patryotyzmu, od czci i wiary niemal. Prasa socyalno demokratyczna, czując się winną w tej sprawie, zbyła tę mowę milczeniem. Przed kilku dniami atoli cesarz wypowiedział drugą w *Wrocławiu,* również do robotników, w której między innemi nazwał kłamstwem twierdzenie przywódzców socyalistycznych, iż robotnicy wówczas tylko spodziewać się mogą polepszenia bytu swego, jeżeli wszyscy należeć będą do socyalnej demokracyi. Tylko rząd, a nie socyaliści — mówił cesarz — uczciwie się wami opiekuje. Teraz zakotłowało w prasie socyalnej demokracyi na dobre. Jakkolwiek krępują ją względy na prokuratora, bardzo ostro krytykuje mowę cesarza. I nie ulega wątpliwości, że mowy te nie osięgną zamierzonego celu. Motywa monarchy są bezwątpienia zacne i szlachetne, ale tą drogą nie zwalczy on czerwonej zmory, która dusi Niemcy. Do tego potrzeba czegoś więcej, potrzeba przedewszystkiem gruntownej zmiany systemu rządowego zerwania z tradycyami Bismarcka.

Wypadki w parlamencie *niemieckim,* możliwość rychłego załatwienia sprawy nowej taryfy, wywołały wielkie zaniepokojenie w *Austryi* i na *Węgrzech.* Prawdopodobnem jest, że skoro tylko nowa taryfa zostanie

uchwaloną, rząd niemiecki wypowie traktat handlowy z Austro-Węgrami i zaproponuje zawarcie nowego na nowej podstawie. Tymczasem rząd austro-węgierski nie jest przygotowany na taką ewentualność, nie ma nowej *własnej taryfy cłowej*. Co więcej nawet sprawa wzajemnego stosunku handlowo cłowego Austryi do Węgier nie jest jeszcze uregulowaną. W takich warunkach nie można myśleć o odnowieniu traktatu, a w takim razie staną się prawomocne wobec Austro Węgier — *najwyższe* cła nowej niemieckiej taryfy celnej, co dotkliwie dać się może we znaki rólnictwu i przemysłowi w krajach austro-węgierskich. Na gwałt więc zabierają się tam teraz do dalszych rokowań w tej sprawie, cóż kiedy najprzód musi być załatwiony spór *czesko niemiecki*. I ten spór postąpił teraz naprzód o krok znaczny w kierunku zgody przez propozycye przedłożone przez Niemców Czechom.

Ale pewności, że przyjdzie rzeczywiście chociaż do chwilowego porozumienia niema jeszcze. Niemcy bowiem nie chcą odstąpić od głównego, a Czechów najbardziej rażącego żądania, ażeby język niemiecki był językiem *państwowym* także w Czechach. Jeżli zaś rokowania te znów się rozbiją, Austro-Węgry znajdą się w rozpaczliwem wprost położeniu, gdyż parlament austryacki będzie i nadal zupełnie niezdolnym do pozytywnej pracy.

Wogóle, każde zło bywa zaraźliwem. Pokazało się to i teraz. Zarówno w parlamencie *francuzkim*, jak i w *belgijskim* przyszło również do scen gwałtownych. W belgijskim skończyło się na wyzwiskach, lecz we francuzkim wywiązała się prawdziwie karczemna *bójka*.

We *Włoszech* toczy się walka o nową ustawę o *rozwodach*. Projekt do ustawy takiej, ułatwiającej naturalnie rozwody, przedłożył parlamentowi rząd obecny, wysługujący się *żydom* i masonom. Okazało się jednakże, że naród włoski mimo wpływów masońskich zachował jeszcze w swej duszy pierwiastek [illegible]ory, nowa ustawa wywołała bowiem w całym kraju wielkie oburzenie. I łatwo być może, że przedłożenie rządowe przepadnie.

Wracając do naszych spraw, zanotować musimy jeszcze jeden drobny, ale znamienny wypadek. Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu niemieckiego, gdy znów szalała burza i wrzawa była tak wielka, że nawet blizko siebie stojący nie rozumieli siebie wzajemnie, czterech posłów polskich stanęło na uboczu i tak dla próby, czy to kto zauważy, zanuciło sobie chórem *„Jeszcze Polska nie zginęła!“* Hałas był rzeczywiście taki, że z Niemców nikt tego nie zauważył. Znaczenia politycznego naturalnie nie ma ten więcej humorystyczny niż poważny epizod, lecz czasem i w takich epizodach tkwi pewne — *omen*. Ta pieśń polska, rozlegająca się swobodnie w *niemieckim* parlamencie za plecami *zwaśnionych* kłócących się Niemców — to może być dla nas znakiem, dobrze wr[illegible]cym o przyszłości!

K. O.

Przegląd prasy.

Po nad wszystkiemi sprawami naszemi górowała w ostatnich dniach kwestya *niemczenia ludu polskiego na Śląsku* przez Kościół, którą przypomniała nam osławiona rozprawa *X. prob. Rasska* z Komornik na G. Śląsku. W ostatnim „Przeglądzie prasy“ wspominaliśmy już o tem skandalicznem wystąpieniu katolickiego księdza krwi polskiej, który z zapałem godnym lepszej sprawy szerzy ideję germańską piórem i słowem i broszurę swoją przeciwko czcigodnemu X. prob. Skowrońskiemu i polskiemu katechizmowi skierowaną drukował w protestanckiej drukarni w Gliwicach.

Cała prasa polska z wielkiem oburzeniem odzywa się o tej rozprawie. *„Kur. Pozn.“* nazywa ją słusznie „przerażającą“, bo „Polakowi, który takie rzeczy czyta, musi krew uderzyć do głowy. Wobec tego — zauważa „Kur. Pozn.“ — nie może się Centrum dziwić, że radykalizm na Śląsku rośnie. Zasługuje przytem na podkreślenie fakt, że do głosów oburzenia polskiej prasy przeciw X. Rasskowi przyłączył się zacny organ nadreńskich katolików *„Kölnische „Volks-Zeitung*, w przeświadczeniu, że Centrum przez X. Rasska straci tem więcej na popularności wpośród górnośląskich Polaków. Organ koloński nazywa rzeczoną broszurę *„słowrogą publikacyą“* i stwierdza, że wywody tego proboszcza stoją w sprzeczności z zasadami Centrum(?), poglądem naukowym i petycyą 200 księży śląskich, wysłaną przed 4 laty do ministra o przywrócenie polskiego katechizmu.

„Kur. Pozn.“ piętnuje wymownie gorszący akt śląskiego plebana i pyta go: dokąd on idzie?

„Katolicki obóz ma przeciw sobie — pisze „Kur.“ — za sobą ma landratów pruskich i żandarmów i szkołę państwową i prasę żydowską, protestancką, Za sobą ma hakatę i bezwyznaniowość. Za sobą wszystko co wrogie Kościołowi. Tam znajduje poklask, pomoc, a znajdzie zapewne też nagrodę.

„Lecz niech pamięta, że pomoc i nagrody z tej strony nadają swą barwę temu co je odbiera, wyjmują mu z rąk jeden sztandar a wkładają drugi, na którym już katolickiego nie ma imienia. Droga to śliska, na której zginął już niejeden przed nim. Nadajemy zaś taką wagę wystąpowi X. Rasska dla tego, że stanowi on tylko symptomat niebezpieczeństwa, które szerzy się nie od dziś. Katolicyzm państwowy próbuje nie w jednem miejscu zapuścić już korzenie.

„W publikacyi X. Rasska tylko poraz pierwszy w nowszych czasach jawnie i oficyalnie z podpisem kapłana śląskiego występuje hakatyzm. *Oby oburzenie towarzyszące smutnemu jego czynowi było przestrogą dla tych, którzy podobnym jak on są już zarażeni duchem.*“

„Dzien. Pozn.“ upatruje w głosie X. Rasska „owoc nieszczęsnego liberalizmu wszczepianego w obecne młode pokolenie duchowieństwa katolickiego na G. Śląsku.“

„Liberalna część duchowieństwa górnoślązkiego—pisze *Dzien. Pozn.*—jest na najlepszej drodze dokazać tego, czego z wytężeniem całego aparatu państwowego *nie mógł za* czasów walki kulturnej dokazać *Bismarck, to jest rozbicia duchowej łączności duchowieństwa z ludem*, a tem samem przygotowania gruntu *pod protestantyzm i socyalizm.*

„Niesłyszana to bowiem dotąd rzecz, ażeby kapłan katolicki śmiał głosić tezę, by pogodzono się z obecnym stanem rzeczy w szkole, inaczej podkopuje się powagę szkoły i tem samem pracuje się przeciw Kościołowi.“

Ograniczamy się na tych dwóch cytatach z naszych dzienników, gdyż niepodobno dla braku miejsca przytoczyć wszystkich gromów, które słusznie posypały się na tego hakatystę w sutanie. Z treścią tej broszury zaznajamiamy Czytelników na innem miejscu, tu podnosząc jeszcze słowa *Gaz. Grudziądzkiej* która, aby czytelnicy jej nie byli w wątpliwości co sądzić o X. Rassku, tak przemawia:

„To co napisał ów ks. Rassek o naszej religii, to się nie zgadza ze zasadami Kościoła naszego św. rzymsko katolickiego, to nauka przewrotna, to słowa tchnące nie duchem Bożym, ale duchem niewiary, duchem *prusko-masońskim.*

„A więc *nie wierzcie* słowom ks. Rasska! On nie jest kapłanem wedle Serca Jezusowego, ale człowiekiem podobnym do owego Preissa i do owego Polenza, którzy to lud polski na Mazurach oddali w ręce luterstwa!“

Wobec charakterystycznej rozprawy X. Rasska nie można dziwić się, że *stosunek polskich katolików do niemieckich i Centrum zaostrza się coraz więcej*. Duch hakatyzmu spaczył w Niemczech ducha katolicyzmu. Objawia się to zarówno u nas, jak na Śląsku i *w Westfalii*. Polacy, którzy poszli za chlebem na zachód, mają coraz cięższą walkę z katolikami niemieckimi.

„Walka ta — pisze *„Gaz. Tor.“* — toczy się głównie w kościele, a więc w dziedzinie, w której nie rząd rozstrzyga, tylko Niemcy-katolicy tj. księża i biskupi niemieccy. I jedni i drudzy wszakże lekceważą przeważnie potrzeby duchowne Polaków w sposób budzący ogólne a słuszne oburzenia.

„Lud nasz na wychodźctwie jest przecież na tyle światły, że żalów za swo-

je krzywdy nie przenosi bynajmniej na kościół, jako dzieło Chrystusa, lecz protestuje dozwolonemi środkami.

„Jednym z takich środków są *wybory kościelne*, na mocy których będzie można cyframi udowodnić, jak Polacy są liczni, i jaki ich stosunek procentowy do Niemców.

„O wiele dobitniej zapewne zaprotestują Polacy przeciw niesłychanym, urągającym wprost duchowi kościoła stosunkom duszpasterskim przy *przyszłych wyborach parlamentarnych*.

„Nie chcemy przesądzać postanowieniom najwyższej na wychodźtwie władzy wyborczej, której postanowienie będzie prawem dla ogółu wyborców polskich, ale *rozgoryczenie przeciw Niemcom katolikom*, a tem samem przeciw stronnictwu Centrum, jest tak wielkie, że nie wierzymy, aby „Główny komitet wyborczy“ w Bochum chciał zalecać głosowanie na kandydatów niemieckich.“

Przy przyszłych wyborach parlamentarnych w Westfalii i Nadrenii rodacy nasi będą musieli wyzwolić się z pod wpływów niemieckich katolików, zarówno jak *socyalistów*, którzy już teraz ostrzą sobie zęby na polskie głosy.

Socyalistyczna *„Arbeiter Zeitung“* podnosi samodzielność Polaków i pisze:

„Jakże niebezpiecznymi staliby się ci ludzie dopiero dla dzisiejszego porządku społecznego, gdyby w swej dążności do samodzielności chcieli uwzględnić poczucie klasowe, zamiast zapalać się do polityki kościelnej. Na naszych towarzyszy partyjnych coraz większy spada obowiązek, aby w agitacyi wśród Polaków nie ustawać. Zbliżające się wybory do parlamentu żądają tego rozkazująco.“

Na to *„Wiarus Polski“* odpowiada tak:

„Jak widzimy, to socyaliści już dziś ostrzą sobie zęby na głosy polskie przy wyborach przyszłorocznych. Próżne to jednak nadzieje. Polacy ani socyalistom niemieckim, ani innym Niemcom *nie myślą bynajmniej służyć za murzyna wyborczego. Te czasy już dawno minęły, Uwydatnianie odrębności narodowej na każdem polu, to jedyny dla Polaków ratunek, jeżeli nie chcą zniknąć w morzu niemieckim.*

„Jesteśmy pewni, że nasze władze wyborcze uczynią co do nich należy. Zresztą praca organizacyjna już rozpoczęta. Trzeba pokrzyżować szyki socyalistom, starając się, aby ani jeden Polak na nich nie głosował.“

Sprawa *przyszłych wyborów do parlamentu* nie należy wprawdzie do aktualnych i palących, ale już dziś powinna zaprzątać i zaprząta umysł ogółu. Stąd z tem większem zajęciem śledzimy *ruch przedwyborczy na Śląsku*, a zwłaszcza działalność polskiego *Towarzystwa wyborczego*, zawiązanego w Gliwicach.

Za pośrednictwem „Górnoślązaka“ zarząd tegoż Towarzystwa zwołał obywateli polskich „wyznających zasady Towarzystwa“ na wiec w Bytomiu w sprawie przyszłych wyborów. Zwolennicy „Katolika“ zaś w odpowiedzi na to zwołują na następną niedzielę, dnia 14 bm. wiec pod hasłem: „Nasze abecadło narodowe na G. Śląsku“ i „Elementarz bronią naszą.“ Z tego okazuje się, że między partyą „Górnoślązaka“ a „Katolika“ panuje rywalizacya i przełom. Odezwy zarządu Towarzystwa wyborczego nie znajdujemy też ani w organach należących do Spółki „Katolika“ ani w „Gazecie Opolskiej.“ Zauważywszy to *„Orędownik“* tak pisze:

„Trudno przypuścić, aby zarząd polskiego Towarzystwa wyborczego nie umiał się zachować na stanowisku bezstronności i nie miał odezwy posłać także do innych gazet.

„Liczymy na to, że zarząd Towarzystwa wyborczego zwołujący wiec, zaznaczy swój rozum polityczny przez to, że będzie pilnował *najbliższych* zadań Towarzystwa wyborczego, to jest *rozbudzenia i pogłębienia samowiedzy narodowej w ludzie* i przeprowadzenia polskich posłów narodowych w takiej liczbie, jak stosunki miejscowe pozwolą.“

Nic dziwnego, że zawezwanie grona poznańskich obywateli do *składek na Górny Śląsk* przebrzmiało bez echa. Myśl ta nie doznała znikąd poparcia, natomiast oświadczył się przeciwko niej *Dzien. Pozn.*, *Kur. Pozn.*, *Postęp* i *Orędownik*, który wystąpienia „Górnoślązaka“ za owym podatkiem nazywa „polityką pustego hałasu.“

„Dziennik Berliński“ w artykule *„Polacy żywiciele Niemców“* występuje przeciwko tym polskim panom i magnatom, którzy nietylko dawniej, ale i dziś głównymi są żywicielami niemczyzny. Następnie zaś podaje przerażającą liczbę dóbr polskich, w których administracye i dzierżawy są w ręku niemieckiem. Lista ta obejmuje *kilkadziesiąt* majątków a pomiędzy temi największe niemal polskie majątki. Smutna statystyka! Do listy tej — jak donosi organ Polaków berlińskich — dochodzi probostwo w Wilczynie, które X. prob. Radziejewski wydzierżawił Niemcowi „wbrew woli dozoru i całej parafii, mimo, że pełno było kandydatów Polaków na tę dzierżawę.“ *B. M.*

Sprzedaż rabatowa

na rzecz Kolonii wakacyjnych i Stacyi sanitarnej „Stella“ w Kobylnicy pod Poznaniem.

Czwarty już rok dobiega jak i w Poznaniu społeczeństwo nasze, przykładem matki Warszawy i wielu innych miast zagranicznych, organizując dzieło miłosierdzia, zaprowadziło piękny zwyczaj *„Sprzedaży rabatowej,“* tej zbiorowej jałmużny, jaka nas wspólnem sercem łączy u tego domowego ofiarnika, opieki nad ubogiemi.

Grono szlachetnych przemysłowców otworzyło nam gościnne swoje podwoje, oddając w dniach oznaczonych, dziesięcioprocentową jałmużnę całodziennego obrotu, a mieszkańcy Poznania i okolicy, idąc za tym prawdziwie obywatelskim przykładem, w myśl podniesionej idei, spieszą na wskazane im stanowiska, zaopatrując *„właśnie w tym dniu ubogich“* potrzeby swoje, aby jaknajliczniejszym zastępem powiększyć tę dziesięcinę, **a w ten sposób zamanifestować i uświęcić takie braterstwo ducha, ofiarności firm naszych poznańskich.**

W rzeczywistem pojęciu tej ogólnej solidarności, w jak największem kole społecznem, zwarta jest cała siła nasza zbiorowa, cała potęga zjednoczonej myśli i materyalna korzyść ubogich.

„Gromada, to wielki człowiek! to najmożniejszy dobroczyńca, w którego zbiorowej dłoni i w sercu są skarby niewyczerpane!“ — jeżeli to serce wspólnem tętnem bije i ręka w rękę myśl szlachetną popiera, — a o to chodzi nam przedewszystkiem!

Wobec takiego ogólnego poczucia solidarności i dobrej woli, z jaką by się każdy w dniach oznaczonych do obowiązku poczuwał, w odnośnych magazynach przedświąteczne robiąc zakupy; — wobec takiej solidarności i dobrej woli, *upada już sama przez się kwestya „dobrowolnych naddatków,“ których z zasady nie wymagamy, — które niejednego tym urojonym obowiązkiem“ odstraszają — i które z programu naszego wykluczone być powinny, gdyż więcej może szkody, aniżeli pożytku przynoszą.*

Nie mamy naturalnie prawa ograniczania woli niczyjej, ani samowolnego odrzucania dobrowolnej jałmużny, *ale stanowczo i programowo takowej od nikogo nie wymagamy.*

Uważamy taką jałmużnę li tylko jako pozaprogramową ofiarę osobistą, i pojmujemy ją co najwyżej w poufniejszem kole bliższych stosunków towarzyskich, ale powtarzamy, że i jałmużna tego rodzaju, nie zastąpi nigdy korzyści, jaką przynieść może i przynieść powinno solidarne a ogólne zrozumienie.

Dobrowolny naddatek wypełnia co najwyżej chwilowy dziś u nas jeszcze niedobór oczekiwanych plonów i zastępuje brak nieobecnych, którym piękna myśl nasza nie trafiła jeszcze do serca i przekonania.

Miejmy nadzieję, że wyższa siła jedności i braterstwa a zrozumienie kwestyi humanitarnej, coraz się więcej w społeczeństwie naszem rozwijać będzie, że coraz więcej się serc otworzy i że *kupując u swoich*, w imię Boże dojrzałą myślą i pięknym czynem podwójny cel osiągnięty zostanie.

Z taką wiarą i przekonaniem zwracając się dziś do całego ogółu społeczeństwa o taką zbiorową a jednolitą jałmużnę dobrej woli, w imię ubogiej dziatwy naszej się odzywamy serdecznie!

Benzelstjerna-Engeström.

Dział illustrowany.

Z wystawy jubileuszowej H. Sienkiewicza.

(DO ILLUSTRACYI.)

Zdaje się, że niema obecnie Polaka, któryby przynajmniej z imienia nie znał Sienkiewicza, również i wśród ludu prawie wszyscy wiedzą, że Sienkiewicz, to najbardziej nietylko w Polsce, ale w całym niemal świecie znany i rozchwytywany pisarz, pisarz, którego dzieła w milionach egzemplarzy obiegają z rąk do rąk nietylko w całej Europie, ale również i w Ameryce i w innych częściach świata, gdzie Europejczycy mieszkają. Ale nie mamy zamiaru podawać tu jego całego życiorysu, ten jest już naszym Czytelnikom znany; celem tego artykuliku jest zdanie króciutkiego sprawozdania o jubileuszu Sienkiewicza, o uroczystości urządzonej z górą dwa lata temu znakomitemu pisarzowi za 25-letnią pracę literacką na pożytek i chwałę narodu polskiego.

A była to uroczystość niezwykła i wspaniała. Jak długa i szeroka Polska cała, wszędzie myśl ta, że Sienkiewiczowi należy okazać swą wdzięczność i miłość za te przepiękne i wspaniałe dzieła, które z zachwytem czytają i ludzie oświeceni i robotnik od kielni i młota i włościanin w długie wieczory zimowe, i młodzieniec i starzec siwowłosy, została jak najgoręcej przyjęta.

A ponieważ Sienkiewicz nad wszystko, nad życie ukochał tę ziemię rodzinną i w dziełach swych opisywał w mistrzowskich barwach i słowach przedewszystkiem jej tryumfy i klęski, więc naród w nagrodę postanowił w darze ofiarować mu kawał tej polskiej ziemi, zroszonej i potem i krwią bohaterskich bojowników za wiarę i Ojczyznę. I posypały się datki od rodaków ze wszystkich ziem polskich i zakupiono dlań za kilkadziesiąt tysięcy rubli uroczą wioskę Oblęgorek i bardzo wygodnie ją urządzono, aby znakomity autor miał gdzie



HENRYK SIENKIEWICZ.

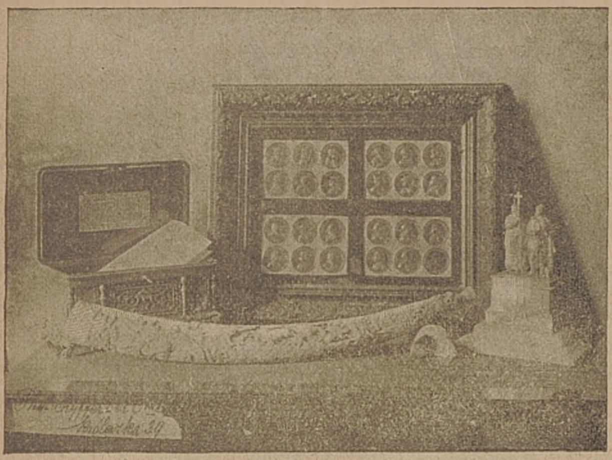
dalej spokojnie pracować dla dalszej i większej chwały i pokrzepienia narodu polskiego. A pisze Sienkiewicz takim cudownym, porywającym językiem, że czytając jego dzieła, zapomina się niemal o świecie całym, zapomina człowiek o wielu bólach, o wszystkich troskach, kłopotach, — zapomina o życiu teraźniejszem a przenosi się duszą i myślą całą w owe czasy, które wielki pisarz w takich malowniczych i porywających barwach kreśli; zapomina się niemal nawet o całem otoczeniu, a żyje się tylko myślą z owymi ludźmi i bohaterami, jakich nam Sienkiewicz w swych powieściach opisuje.

A jest tych powieści sporo a najpiękniejsze to te właśnie, co kreślą bohaterskie zapasy praojców naszych z wrogami, którzy jakby potop zalali całą Ojczyznę. Trzy z tych dzieł: „Ogniem i mieczem,“ „Potop,“ „Pan Wołodyjowski“ stanowią jakby jeden olbrzymi bohaterski poemat, choć pisany prozą — a nazywany „Trylogią.“ Sama „Trylogia“ rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy, a nie dziw, bo są to rzeczy czarujące. Dziś nie brakuje tego dzieła i po chatach wiejskich i w izdebkach robotniczych i wszystkich czytelniach ludowych a nie dziw, bo właśnie z okazyi 25-letniego jubileuszu wielkiego pisarza wyszły te dzieła — kosztujące dawniej drogo — w niezmiernie taniem wydaniu.



OBLĘGOREK.

Trylogia zdobyła Henrykowi Sienkiewiczowi największą popularność i miłość wśród rodaków, zaś sławę wszechświatową pozyskał sobie przez powieść „Quo vadis,“ opisującą nader barwnie i zajmująco czasy prześladowania chrześcian za krwiożerczego cesarza rzymskiego Nerona (pięćdziesiąt mniej więcej lat po narodzeniu Chrystusa Pana). Ta książka przetłomaczona na wszystkie języki cywilizowanego świata, rozeszła się w milionach egzemplarzy po całym świecie; kiedy w jednej tylko Francyi przetłomaczono „Quo Vadis“ na język francuzki, rozeszło się tego tłomaczenia przeszło 300 tysięcy egzem-



Dary jubileuszowe.

plarzy w niespełna dwóch latach. Ostatniem dziełem Sienkiewicza jest 3-tomowa powieść historyczna, pt. „Krzyżacy.“ Krzyżacy byli to rycerze na wpół duchowni, na wpoł świeccy, sprowadzeni do Polski przed blisko 700 laty dla nawrócenia pogańskich Prusaków i Jadźwingów. Ale chytry zakon krzyżacki, złożony przeważnie z Niemców, nietylko podbił i zagrabił ziemię pruską, ale zaczął bardzo poważnie zagrażać całości i wolności Rzeczypospolitej polskiej. Hydrze tej potwornej urwał sześć łbów pobożny nasz król Władysław Jagiełło w bitwie pod Grunwaldem w roku 1410.

Prócz tych większych dzieł napisał Sienkiewicz dużo mniejszych, a między temi niektóre bardzo piękne z życia ludu jak n. p. „Janko muzykant,“ „Za chlebem“ i „Bartek zwycięzca,“ któreśmy już drukowali w „Pracy“ i w „Czytelni Polskiej.“

Obecnie kończy znakomity autor nowe dzieło pod tytułem: „U szczytu chwały,“ którego treścią będą dzieje króla Jana Sobieskiego i jego bohaterska odsiecz Wiednia, oblężonego przez Turków.

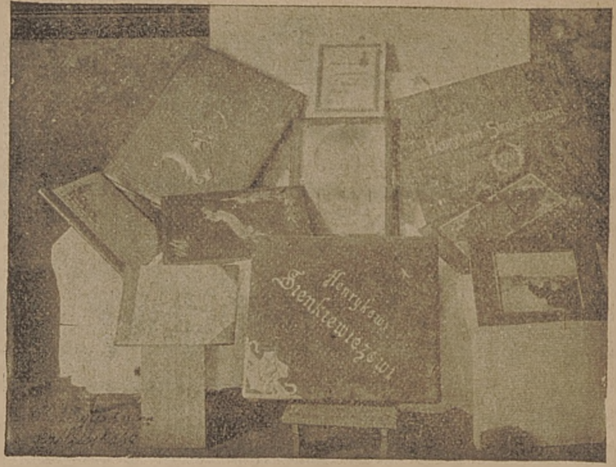


Kopia kandelabrów Stanisława Augusta.
Dar redakcyi „Słowa.“

Dzieło to znowu krzepić będzie w społeczeństwie polskiem wiarę, że naród, który miał takich bohaterów i tysiącletnie dzieje zginąć nie może.

* * *

Sienkiewicz otrzymał w roku jubileuszowym tysiące darów i upominków zaszczytnych, albumów, adresów, telegramów i tp. nie tylko od rodaków, ale także od cudzoziemców z całego świata. Załączone illustracye wyobrażają niektóre dary ofiarowane Sienkiewiczowi.



Adresy jubileuszowe.

W Warszawie w pałacu Towarzystwa racyonalnego myśliwstwa na Nowym-Świecie, urządzono wystawę tych darów. Jest tu i Oblęgorek (naturalnie w podobiźnie, na papierze,) i cały szereg najrozmaitszych dyplomów, zacząwszy od udzielonego Jubilatowi od cesarza Franciszka Józefa wraz z medalem honorowym.

Wystawa mieści się w trzech salach. W głównej, na środku, znajdują się w gablotach dzieła Sienkiewicza w oryginałach i przekładach; nie brak nawet tłómaczenia „Quo Vadis“ w języku ormiańskim. Obok dzieł znakomitego powieściopisarza znajdujemy gazety, polskie i cudzoziemskie, które zamieściły obszerniejsze artykuły o jubileuszu. W oddzielnej gablotce znajduje się drogocenne pióro brylantowe, ofiarowane Sienkiewiczowi przez jego wielbicieli. Na ścianach sali głównej rozwieszono kartony p. Deskura, przedstawiające fantazyę „Z 1001 nocy“ oraz „Elegię“ Siemiradzkiego.

Drugą salę nazwaćby można „salą rodziny Sienkiewicza;“ znajdują się tu portrety jego żony (obecnie nieżyjącej) i dzieci, liczne fotografie z rozmaitych lat życia jubilata, kilka popiersi Sienkiewicza w bronzie, gipsie i marmurze, oraz kilka przedmiotów osobliwych jak np. lampa z meczetu, zawieszona u drzwi wejściowych.

W trzeciej sali zwraca uwagę wielka socha drewniana z napisem: „Ukochanemu pisarzowi Spółka włościańska „Jutrzenka“ składa.“ Tu także w dużych księgach, żelazem okutych, znajdują się podpisy wszystkich tych, którzy przyczynili się składką do nabycia Oblęgorka dla twórcy „Potopu.“ W sali tej znajdujemy także — nie mające nic wspólnego z jubileuszem — trofea Sienkiewicza, z czasów jego pobytu w Zanzibarze, a więc głowy antylop, skórę tygrysią, rogi nosorożców, zęby hipopotama i t. p. Sciany tej sali zdobią liczne obrazy rozmaitych artystów.

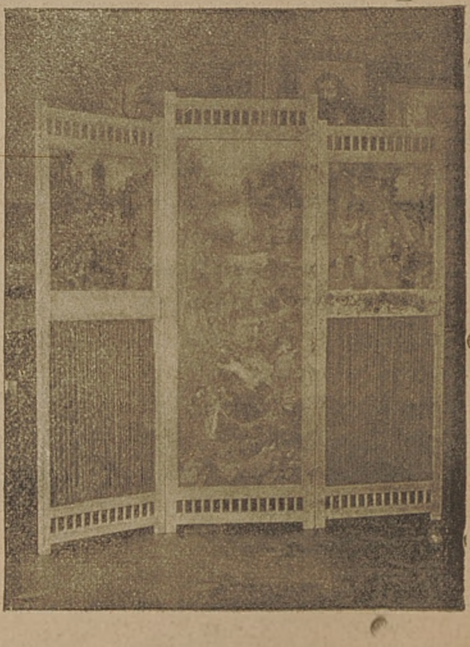
Niepodobna w krótkiej notatce wyliczyć wszystkich przedmiotów tej nadzwyczaj interesującej wystawy, będącej wyrazem hołdu, czci i wdzięczności dla znakomitego naszego pisarza.

—ski.

Wioskowy śpiewak.

Oh, ludzie, ludzie, nigdy na świecie
U mojej lirenki nic nie złamiecie!
Ja ją wciąż stroję o ile mogę
I z nastrojoną puszczam się w drogę.
Czasem i zmoknę i ziębnę srodze,
Kiedym daleki od chaty w drodze;
Czasem skwar słońca oczy wypieka
I pot się leje, a tu daleka
Droga do końca; pragnienie pali,
Lecz ja wędruję dalej i dalej.
A gdy się zmęczę, pod drzewem w cieniu
Siadam na trawie, czy na kamieniu,
Nucąc piosenki. I tak czas leci;
Dążę do celu, chociaż łza świeci
W oku, lub spada jedna za drugą
Jak krople deszczu z wierzby nad strugą.

A. K.



Ekran: dar i praca pani Ciechanowskiej.

Wigilia św. Andrzeja.

Mylnie sądzą dziś niektórzy, że wróżby przedostawały się z pod strzech kmiecych do dworków szlacheckich, Pierwotny obyczaj narodowy nie znał podziału na żadne kasty, bo był wspólny całemu narodowi, a tylko zależał od okoliczności, w jakich pozostawały rodziny, osoby i ich domy. Np. nie mogła sobie wróżyć dziewczyna o imieniu męża z kartek pisanych, jeżeli czytać ani pisać nie umiała, więc poprzestawała na wróżbach ze szczekania psów, palenia lnu i t. p. Szlachcianki i mieszczanki, które miały większą łatwość dostania ołowiu, niż lud wiejski (nader ubogi dawniej we wszelkie kruszce), niewątpliwie stokroć częściej wróżyły ołowiem, niż córki kmieci i komornic. To też napewno twierdzić można, że tak we wróżbach jak i innych zwyczajach domowych, obyczaj narodowy, kwitnący w domach ziemian, tj. tak szlachty, jak zamożniejszych kmieci, naśladowanym był zawsze przez czeladź dworską, z całego świata zbieraną, która osadzana na roli, stawała się najczęściej zawiązkiem wiosek, zakładanych przy dworach.

O wróżbach na św. Katarzynę i św. Andrzeja, jest dawne przysłowie z powodu kartek z imionami, kładzionych na noc pod poduszkę, a wyciąganych rano po zbudzeniu się:

W dzień świętej Katarzyny
Są pod poduszką dziewczyny;
W wigilię św. Andrzeja
Jest dla dziewcząt nadzieja.

Jest też inne przysłowie polskie:

„Co się przyśni, to przyciśnij."

Duńczewski, w jednym ze swoich kalendarzów, wydawanych w XVIII wieku, pomieścił wiersz samorodnej poetki z dworu szlacheckiego, panny Kunegundy Jasielskiej:

W wigilię świętego Andrzeja
Spełniona moja nadzieja,
Bodaj się to sprawdziło,
Co mi się ongi śniło:
Że z rąk ojca dobrodzieja,
Zostałam wydana
Za pana Stefana.
Bo też to galant cacany:
Wąs misternie wymuskany,
Tak ułożona zgrabnie czupryna,
Jakby za szatnego miał Kupidyna.

Przed św. Katarzyną, chłopcy ucinali gałązki wiśni i zasadzali je w donicę, pielęgnując troskliwie, bo czyja zakwitła przed Bożem Narodzeniem lub Nowym Rokiem, ten będzie szczęśliwym w ożenku. W dzień św. Andrzeja dziewczęta, przyszedłszy rano po wodę do studni, zaglądały do niej w nadziei, że zobaczą męża w zwierciadle wody. Wieczorem, stanąwszy przy węgle domu swego, nasłuchują z której strony pies zaszczeka, gdyż z tej okolicy kawaler przybędzie. Albo też podsłuchują pod oknami pierwsze słowa. Gdy podchwycą np. takie: „pójdź, zrób, przynieś," biorą z tego wróżbę zamążpójścia w ciągu roku. Słowa: „siedź, nie bierz" itp. źle dziewczynie rokują.



Sienkiewicz z dziećmi.

Na Kujawach rozpowszechnioną jest wróżba z gąsiorem. Stawają tam dziewczęta w koło, wziąwszy się za ręce i do środka puszczają gąsiora z zawiązanemi oczyma. Do której ten gąsior naprzód się zbliży, ta najpierw pójdzie za mąż. W takim że celu, w różnych okolicach przywołują i psa, z tą różnicą, że każda z dziewcząt kładzie swój kęs chleba okraszonego tłuszczem lub kość z nogi wołowej, a z porządku kolejnego, w jakim pies chwyta te przysmaki, wróżą kolejne zamążpójście. Tak samo wróży i kogut, puszczony pomiędzy ziarna pszenicy. Wybiegają na podwórko, gdzie każda nabiera wiorów w zapaskę, potem liczą te wiory, a która przyniosła liczbę parzystą, ta w przeciągu roku za mąż pójdzie. Mierzą trzewikiem od ściany drzwiom przeciwległej aż do progu. Której trzewik wypadnie na próg noskiem, dobra wróżba; której piętą, ta pozostanie rok cały.

Jeżeli dziewczyna w przeddzień św. Andrzeja, własną ręką przyniesie drewek, roznieci ogień, przyrządzi wieczerzę z trzech dań jarzynnych, nakryje na dwie osoby tak, żeby nikt nie dotknął się niczego i wyszedłszy na środek, zawoła: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego proszę ciebie na wieczerzę, amen," to mniemają, że ukaże się postać przyszłego jej męża, który obejdzie dokoła i zniknie.

Potrzeba jednak, aby nikt nie był tego świadkiem i żeby na stole nie leżał nóż, widelec ani żadne ostre narzędzie, bo może przebić nim czarodziejkę.

Indziej, w wigilię św. Andrzeja kładą pod misy i talerze gałązkę ruty lub kwiatek, koronkę do pacierzy i kawałek rąbka. Gdy dziewczyna wyciągnie rutę lub kwiatek, to jeszcze przez rok będzie „rutkę siała", jeżeli koronkę, to zostanie zakonnicą, a jeżeli rąbek, to mężatką. Wróżby te naśladowane przez lud z życia dworów, zapomniane potem po dworach, przechowały się jeszcze pod słomianą strzechą ludu.

Na talerzykach ulepionych z wosku, umieszczone kawałki stoczka i zapalone puszczają w dużem naczyniu na wodę z lekka poruszaną. Z tego, czy świeczki przedstawiające kawalera i pannę, zbliżą się do siebie i zetkną lub oddalą, wróżą sobie na przyszłe ich życie.

Leją także roztopiony w łyżce wosk na wodę i wróżą z kształtów zakrzepniętego wosku, czy dziewczyna spotka na drodze swego życia rycerza, to jest męża, czy krzyż, tj. klasztor, czy trumnę tj. grób, czy gałązkę ruty, kwiatek lub wianek, tj. dalsze panieństwo. Zwyczaj ten dawny tak uroczo został przedstawiony w „Strasznym dworze," Moniuszki.

Z.





Sienkiewicz w swym gabinecie.

Roraty.

U stropu chmurą płynie cień,
A niżej. w blask bogaty,
Lśni światłem kościół. Noc czy dzień?
To Maryi świt! — Roraty!

Od rajskich, zda się, słyszysz bram
Serafów czyste głosy;
„Niebiosa rosę spuśćcie nam,
Spragnionej ziemi — rosy!“

Więc dążmy tam, z krótkiego snu
Tym chórem przebudzeni.
Pan woła nas: „O przyjdźcie tu,
Wy smutni, obciążeni!

Jarzmo me słodsze jest nad miód,
Brzemię — nad pióra lżejsze,
Miłość nad wami zrobi cud,
O! dusze najsmutniejsze!“

. . . .

Brzmi słodko organ, myśli rwie
Od ziemi — ponad światy....
Niebiosa, rosę spuśćcie w łzie;
Módlmy się — to Roraty!

Najwyższą z świec — wstęg, kwiatów [zwój
Otacza, chłonąc blaski.
To symbol! — Maryi przywdział strój,
Woła za nami: „Łaski.“

Ten szary, biedny, gwarny tłum
Zmienion w baranków rzeszę;
To rosa spada — słychać szum
Z niebios, ku dusz pociesze.

Rozbrzmiewa dzwonków srebrny dźwięk,
Pan do swojego ludu
Idzie — na dusze pada lęk,
I święta groza cudu.

Sprawuje wielką — z wielkich łask,
Rozkuwa ciała szaty,
I duch w podniebny wzlata blask,
Na wieczne — na Roraty!

Bożymir.

Sny jako zapowiedź chorób.

Lekarze francuscy, N. Vaschide i H. Pierron, na podstawie długoletnich doświadczeń dowodzą w jednem z czasopism lekarskich, że sny są zapowiedzią chorób. Podczas dnia wrażenia zewnętrzne rozpraszają uwagę i każą zapominać o różnych drobnych dolegliwościach, mózg zajęty jest tem, co się dzieje po za obrębem ciała; we śnie panuje stosunek odwrotny: wewnętrzne wrażenia organiczne biorą górę nad duchem, myśl nie jest rozproszona i dlatego zdarza nam się we śnie, roztrzygać zagadnienia, których nie zdołaliśmy roztrzygnąć na jawie.

Bywają trzy rodzaje snów: pierwsze świadczą o temperamencie śpiącego; drugie są zapowiedzią, trzecie — symptomatami choroby. Sangwinikom śnią się pieśni, tańce, zabawy, gry, walki; melancholikom — upiory, śmierć, osamotnienie; flegmatykom — białe duchy, woda, wilgotne miejscowości; śledziennikom — morderstwa, pożary i t. p. Sny o kąpielach i o zimnej wodzie zapowiadają poty. Sny wesołe są objawem zdrowia. Sny o gwałtownych bólach, o ile nie są spowodowane zewnętrznemi przyczynami, świadczą o zapaleniach organów wewnętrznych. Sny o nieprzebytych lasach są zapowiedzią chorób wątrobianych. Ogień we śnie jest zwiastunem anemii; niepokój we śnie — objawem choroby serca. Sny o zmęczeniu i wyczerpaniu zdradzają hysteryę; sny, przy których smak odgrywa rolę, zwiastują zaburzenia żołądkowe; przerażające obrazy senne świadczą o gastrycznych dolegliwościach. Obawa i niepokój są także dowodem złej cyrkulacyi krwi. Ucisk zewnętrzny, doświadczany we śnie, oraz ukazywanie się szczurów, wężów, gadów, są skutkiem alkoholizmu; lecz wrażenia ucisku we śnie doświadczają także osoby cierpiące na astmę. Całe epizody romansów, widywanych we śnie, czasem przez kilka nocy z rzędu, są niezawodnym objawem hysteryi

Dzieci alkoholików widują nieraz we śnie: koty, psy, lwy i inne zwierzęta drapieżne. Jeśli jeden sen ponawia się kilka nocy z rzędu, jest to niezawodnem objawem choroby.

D. Ch.

Z wystawy Sieńkiewiczowskiej.



Gobelin; dar i praca pani Rydzi łowic owej.



Portret górala Sabały, Kaź. Pochwalskiego.

SEN.

Raz, w towarzystwie, opowiadano wiele o cudownych zdarzeniach, przeczuciach, widzeniu osób zmarłych i tym podobnych rzeczach, które coraz bardziej zajmują obecnie umysły powołanych i niepowołanych.

Był tam także i domowy lekarz, odgrywający z urzędu rolę sceptyka, w końcu więc rozmowy jedna z pań zwróciła się do niego z zapytaniem: czy też zdarzyło mu się w życiu coś takiego, czegoby sobie wytłómaczyć nie umiał?

Miałem w moich młodszych latach — odpowiedział doktor — sen, a raczej szereg snów, tak nadzwyczajnych, że pod względem cudowności, przechodzą one wszystko, com dopiero słyszał, i na powszechne żądanie mogę je opowiedzieć.

Powszechne żądanie nastąpiło natychmiast, więc doktór zaczął opowiadać co następuje:

— Lat temu dwanaście bawiłem w Biarritz dla kąpieli morskich. Zarazem kochałem się w pewnej Angielce, która do kąpieli używała kostyumu haftowanego w łuskę rybią. Była to wielce oryginalna miss, pełna dziwacznych pomysłów. Raz przetrzymała mnie i innych swych wielbicieli do godziny trzeciej w nocy na łodzi. Patrzeliśmy w gwiazdy i rozmawiali o prawdopodobnej wędrówce dusz z planety do planety. Wróciłem do domu wielce zmęczony i zasnąłem na fotelu, przy czytaniu jakiegoś listu, który znalazłem na biurku. Zaledwiem oczy zamknął, zdawało mi się, że w jakiemś wielkiem mieście wychodzę z nieznanego mi domu i widzę stojący przed bramą karawan. Dla objaśnienia domatorów dodam, że za granicą nie wożą ludzi na takim rodzaju piramidy, czy katafalku, jak u nas. Karawany tamtejsze (corbillard) mają kształt oszklonej z boków, wydłużonej karety, z drzwiczkami z tyłu, przez które wsuwają do środka trumnę. Taki właśnie ujrzałem we śnie. Ale nie dosyć na tem. Przy karawanie stał młody chłopak, lat może piętnastu, przybrany w czarną kurtkę z wązkimi szamerunkami i szeregiem metalowych małych guzików wzdłuż szamerunków. Ujrzawszy mnie, otworzył drzwiczki karawanu, i skłoniwszy się, dał mi uprzejmy znak ręką, byn wszedł, czy wsunął się do środka. Jakkolwiek we śnie różne nadzwyczajne rzeczy wydają się zwyczajnemi, przypominam sobie, żem się tak bardzo przestraszył i cofnąłem się tak silnie, że aż głowa moja uderzyła o poręcz fotelu. Naturalnie zbudziłem się.

We dwa dni zapomniałem przy mojej Angielce o śnie, ale trzeciej nocy powtórzył się on z zadziwiającą tożsamością. Potem powtarzał się w odstępach nieregularnych co trzy lub cztery dni. W końcu zacząłem się tem męczyć. Co było dziwne, to właśnie owa tożsamość kamienicy, karawanu, a przedewszystkiem ubrania i twarzy chłopca ,który zawsze z jednakową uprzejmością zapraszał mnie do siebie.

Zapamiętałem doskonale jego kurtkę, szamerunki, metalowe małe guziki, wreszcie jego jasne włosy i oczy siwe, daleko osadzone od siebie, cokolwiek do rybich podobne.

Wogóle, przyznacie państwo, że wobec takiego uporczywego powtarzania się snu, było się czem zaniepokoić.

Po kilku tygodniach wyjechałem do Paryża i stanąłem w tym samym co i moja Angielka hotelu. Przyjechaliśmy wieczorem, mniej więcej na godzinę obiadową, w dość licznej kompanii znajomych. Przebrałem się pośpiesznie, a następnie poszedłem do windy, by zjechać nią na dół, do sali jadalnej. Na korytarzu spostrzegłem moich znajomych, dążących także do windy, zbliżyłem się jednak do drzwiczek pierwszy i nacisnąłem guzik elektryczny. Po chwili usłyszałem głuchy turkot windy, następnie drzwiczki odsunęły się i nagle cofnąłem się, jakbym zobaczył śmierć. W otwartych drzwiczkach ukazał się piętnastoletni chłopak, o jasnych włosach i rybich oczach, przybrany w czarną kurtkę z szamerunkami i metalowymi guzikami, taki sam, jakiego widywałem we śnie.

Stał we drzwiach na chwiejącej się jeszcze windzie i uprzejmym ruchem zapraszał mnie do środka.

Wyznaję, że pierwszy raz w życiu odczułem, iż włosy istotnie stanąć mogą dębem na głowie z przerażenia. Oczywiście cofnąłem się jak nieprzytomny i pędem zleciałem po schodach na dół. Sala była na dole.

Winda czekała widocznie na większą liczbę gości, ja zaś siedziałem tymczasem w przedsionku na krześle z biegunami, starając się nieco ochłonąć, czułem bowiem, że byłem blady jak chusta. — I... nie wiem... Może upłynęło parę sekund, może parę minut, gdy nagle usłyszałem przeraźliwy krzyk, potem łoskot, i uczyniło mi się zupełnie słabo.

Gdym przyszedł do siebie, ujrzałem w przedsionku ciała ludzkie, poobwijane naprędce w skrwawione prześcieradła.

Chłopiec zginął także. Dowiedziałem się o tem później.

A teraz niech kto chce, tłomaczy. Mnie słusznie nazywacie sceptykiem, bo gdyby się to komu innemu zdarzyło, nie uwierzyłbym nigdy.

Henryk Sienkiewicz.



Stara pieśń

ku czci św. Saturnina.

(29 listopada.)

Chwalmy bracia Pana Boga,
Z Jego cudów niepojętych,
Dziś niewola pękła sroga,
Chwalmy także wszystkich Świętych.
Ale Świętych nie ma za co,
Niech nam bieda głowy ścina,
Wszyscy Święci są lada co,
Prócz świętego Saturnina.

Moskal Polskę biczem smagał,
Zwalił na nią ciężkie licho,
Polak Świętych wzywał, błagał,
Każdy Swięty siedział cicho.
Lecz Saturnin dał po skórze
Moskwie, co go dziś przeklina;
Wszyscy Swięci to są tchórze,
Prócz Swiętego Saturnina.

Moskal wciąż nas dręczył kozą,
Grzmiał po bruku każdej chwili,
Polak patrzył na to z zgrozą,
Wszyscy Święci się dziwili,
Lecz Saturnin zmarszczył lice,
Wbił tęgiego Moskwie klina,
Wszyscy Swięci są to fryce,
Prócz Swiętego Saturnina.

Gdy w około wszystko skrzepło,
I listopad wiał śniegami,
Wszyscy Swięci lubiąc ciepło,
Żyli w zgodzie z kacapami.
Lecz Saturnin zuch nad zuchy,
W mróz wypędził Moskwicina,
Wszyscy Święci, to piecuchy,
Prócz Swiętego Saturnina.

Poszła Moskwa, bierz ją djabli,
Polska jej dziś ćwiekiem w głowie,
Puhar w rękę, zdrowie szabli,
Lecz wprzód zdrowie Saturnina!
Ale Swiętych niema za co,
Niech nam bieda głowy ścina,
Wszyscy Święci są lada co,
Prócz Swiętego Saturnina.

Mało komu dziś znaną pieśń do św. Saturnina, śpiewali jeszcze nasi ojcowie, którym przekazaną została przez uczestników powstania 1830—31 r. jako pieśń wojsk polskich. Autorstwo jej przypisują M. Gosławskiemu. — Przyp. Red.

Ostatni raz.

(Obrazek z bruku warszawskiego.)

Antek trudnił się kradzieżą.

Wychowany nad Wisłą bez dozoru błąkał się od wielu lat po ulicach powiśla. Latem sypiał pod mostem, w piecu cegielnianym, gdzie zbierały się indywidua z całego miasta, i dobrze im było w tem towarzystwie, gdzie czuł się wszystkim równy — ba! nawet mieli dla niego coś w rodzaju szacunku, bo Antek nigdy „w ulu'' nie siedział, potrafiwszy zawsze ujść ręki sprawiedliwości. A on dumny był z tego niepomiernie, przyczem, czuł pogardę dla rzezimieszków, którzy bali się „salcesonów'' i potrafili dobrowolnie wpadać w zastawione na nich sidła.

Pomysłowy był Antek!

Celował w sławetnej grze „w pasek,'' umiał zdumiewająco podrzucać woreczek, jednem słowem dosłużył się uznania kompanionów, którzy nazwali go „dzwońcem.''

Antek był prawdziwie biedny!

Chodził w łatanych spodniach, miał rozerwaną bluzę nieokreślonego koloru, na piersiach koszulę rozwartą; całem bogactwem ulicznika była jasno-złota czupryna i duże błękitne oczy.

Antek był marzycielem.

Lubiał chadzać „nad Wachą,'' kiedy promienie księżycowe grały na falach i wsłuchiwać się w plusk tajemny. Dziwiły Antka zjawiska w naturze proste a wspaniałe.

Wschody i zachody słońca, fantastyczne kształtowanie się chmur, liljowe światło miesięczne, wreszcie drganie fal wiślanych.

Oj, cudne były to rzeczy, a kiedy grosiaki dzwoniły w kieszeni i byt dni kilku — zapewniony, więc wtedy chadzał chłopak daleko, hen! na kępę zieloną, kładł się na murawie i patrzał na błękit nieba i liczył chmury i widział na niebie zwierzęta, i owady, i wzorzyste dywany, i klomby kwiatów.... Wszystko to zmieniało się szybko i nagle i płynęło daleko w nieskończoność. Oj, żeby to on miał łódź rybacką! Wnetby się puścił na fale i popłynął — dokąd? po co wiedzieć... popłynąłby tam, gdzie kraść nie trza — do końca... No bo przecież musi być koniec owym falom zielonym, i nawet niebu, i nawet promieniom słonecznym. Dziwny kraj, cudny kraj: niema biednych i bogatych, wszyscy równi, wszyscy dobrzy, pobożni, kochani ludzie...

Żeby to kradzenie djabli wzięli; tylu ludzi nie kradnie, a on musi.

Musi? a no przecie, bo takiego oberwańca nikt nie wpuści do mieszkania, takiego oberwańca świat nie widział! Brr... zimno na kępie; słońce jesienne nie łaskawe na biedaków, a koszula na piersiach fruwa, niby oskrzydlona, a dreszcze zimne wstrząsają ciałem.

Chwycił się za kieszeń i nagle krzyknął. Nie było pieniędzy... Miał czterdzieści groszy, które miały mu wystarczyć na dni kilka... A co teraz pocznie? głód... głód... Wstał i poszedł brzegiem rzeki w stronę Pragi.

Antek nie umiał długo się smucić. Jeszcze nie zginął, jeszcze da sobie radę... Otóż na Wołowej ulicy mieszka szewc Jankowski; łatwo się zakraść do wystawowej szafki, gdzie stoją prześliczne buty. Ukradnie kilka par i sprzeda paserowi.

Powziąwszy tę myśl, Antek przyśpieszył ku Wołowej kroku. Po chwili znalazł się przed domem na Wołowej; zręcznym ruchem potrafił otworzyć szafkę... Było pusto w tej chwili na ulicy, Antek był pewny siebie. Po chwili wracał też z parą nowiuteńkich butów.

Był w wyśmienitym humorze. Ukrywszy łup pod burką, ruszył w stronę Rybaków, bo tam miał oczekiwać na Tośkę.

Tośka była w fabryce wstążek, biedna, ale uczciwa dziewczyna, a ładna, bo ładna... Oczy miała szare, duże, w których tkliwość była bezmierna, niewysokie czoło okalały włosy płowozłote, a usta kraśne i do rozpękłej wiśni podobne...

Lubiała Antka, bo jej imponował zuchwalstwem, a przecież i brzydki nie był z tą złocistą czupryną i błękitnemi oczyma.

A on — o dziwo, kochał ją za tę uczciwość nieposzlakowaną i maskował się przed nią, ukrywając fach swój haniebny. Natomiast powiadał jej, że był ubogim, ale uczciwym — i dobrze im było ze sobą w nędzy i kochaniu.

Podążał prędko, aż wreszcie stanął przed domem fabrycznym. Wyszła do niego i poszli razem nad wał. Nie był w tej chwili złodziejem, dziwna tkliwość wkradła mu się do serca, które biło dziwnie w piersi, tam, gdzie spoczywały... skradzione przed chwilą buciki...

I szli przy sobie nic nie mówiąc dziwnie swoi, zbliżeni do siebie szumem rzecznym, który ich wykołysał, bo była to *ich* pieśń, nucona im przez Boga, potężna pieśń, bezdomnych pieśń.

A potem opowiadała Antkowi, jak spędziła dzień w fabryce, a on odpowiadał starając się nadać głosowi brzmienie łagodne.

— Słuchaj, Tośka, — mówił — przecie każda dziewczyna ma swojego chłopca, prawda? Ja będę twoim, a ty ostań moją. Najmę się do piekarzy i będzie nam klawo. A potem odzieję się ładniej i pójdę do twojej matuli...

— A będziesz mnie lubił?

— Jak wszystko na świecie.

— A podarunki będziesz kupował?

— A przecie, boś ty dobra dziewucha, uczciwa; nie obgadasz, nie wykpisz, nie ukradniesz...

Nagle pochylił się, bo Tośce z pod chustki wypadło zawiniątko na ziemię.

Przy świetle zachodzącego słońca zobaczył zdumiony, że był to pęk różnobarwnych wstążek.

— Zkąd to masz? — spytał dziwnie.

— Dostałam — odpowiedziała szybko.

Twarz jej nagle zapłonęła, zaczęła drżeć na ciele.

On spojrzał na nią z bezmiernym bólem w oczach:

— Ukradłaś.

Nic mu nie odpowiedziała, a on stał nieruchomy, bez słowa. Tośka, jego Tośka — złodziejka. Po chwili spytał:

— Pierwszy raz?

Odpowiedziała mu:

— Pierwszy raz.

Wtedy pochwycił ją silnie za ręce i szeptał chrapliwie:

— Tośka, nie kradnij! pamiętaj, nigdy, nigdy! niechaj to będzie ostatni raz...

Mówił tak przekonywająco, że odpowiedziała mu ze łzami w głosie:

— Ostatni raz...

Odprowadził ją do matki, a sam poszedł na most. Oj, jaki smutek był w duszy ulicznika! Przecie kradł sam, kradł od tylu lat, a teraz nagle, kiedy uświadomił się, że Tośka popełniła kradzież — cierpiał, cierpiał nad życiem swojem złamanem i nędzą. A tymczasem mrok zapanował nad światem, a chłopaka głód jął szarpać. Było mu słabo, nie jadł nic od rana, wnętrzności go paliły po prostu, członki omdlewały.

I nagle Antek skręcił w ulicę Wołową. Spojrzał na niebo; wielki srebrny księżyc świecił i gwiazdy, wszystkie gwiazdy patrzały na niego. Pomimo głodu czuł w piersi dziwną błogość, było mu dobrze w tej chwili.

Stanął w bramie domu, gdzie mieszkał szewc. Skradając się cicho dobrał się do mieszkania i przez uchylone drzwi wcisnął parę skradzionych butów.

A potem nagle wypadł z bramy i jął uciekać, a jakoś dziwna siła gnała go od tego domu, gdzie popełnił kradzież — potężna siła! I znalazł się znowu na moście, a kiedy jął iść w stronę cegielni, gdzie noc przepędzał, powtarzał z uporem:

— Ostatni raz, ostatni raz!

I była to naprawdę jego ostatnia kradzież.

Szedł śmiało z głową podniesioną — bez jutra ulicznik — a nad nim niebo błyszczało, jasne wielkie niebo...

Miecz. Guranowski.

POMYŁKA.

A. P. Czechow.

Ilia Siergiewicz Piepłow i jego małżonka Kleopatra Piotrówna stali pode drzwiami, chciwie nadsłuchując. Po za drzwiami, w małej salce, odbywały się, o ile się zdaje, oświadczyny; porozumiewała się właśnie ich córka Natasza z nauczycielem szkoły powiatowej Szczupkinem.

— Chwyta! — szeptał Piepłow, drżąc z niecierpliwości i zacierając ręce. — Uważajże Kleopatro Piotrówno, gdy tylko zaczną mówić o uczuciach, zdejmij zaraz obraz ze ściany i walimy oboje pobłogosławić... Przyłapany będzie... Błogosławieństwo obrazem jest święte i nienaruszalne... Nie wykręci się już wtedy, choćby ze skargą do sądu wystąpił.

Za drzwiami zaś toczyła się następująca rozmowa:

— Dajże pani pokój z tym charakterem! — mówił Szczupkin, pocierając zapałkę o swe kraciaste pantalony... Wcale do pani listów nie pisałem!

— Aha, prawda! Niby ja nie znam pańskiego pisma! — śmiała się panienka, dosyć piskliwie i spoglądała od czasu do czasu w lustro. — Odrazu poznałam! Ale jaki pan dziwny! Jesteś pan nauczycielem kaligrafii, a bazgrasz pan jak kura! Jakże pan uczysz pisać, kiedy sam źle piszesz?

— Hm!... To niczego nie dowodzi. Podczas lekcyi kaligrafii głównie chodzi nie o charakter pisma, lecz przedewszystkiem o to, aby się uczniowie cicho sprawowali. Jednego palnie się linijką po głowie, drugiemu klęczeć się każe... At, cóż tam pismo znaczy. To rzecz podrzędna! Niekrasow był pisarzem a przykro patrzeć na jego pismo. W zbiorowem wydaniu jego dzieł, jest uwidoczniony charakter pisma.

— Ba! Bo to był Niekrasow, ale nie pan... (westchnienie). Ja bym z ochotą poszła za pisarza. Pisywałby mi ciągle wiersze na pamiątkę!

— Wiersze i ja pani mogę napisać, jeśli sobie pani tego życzy.

— O czemże byś pan mógł pisać?

— O miłości... o uczuciach... o oczach pani.... Jak pani przeczyta, to się pani w głowie zawróci... Łzy z ócz popłyną! A jeśli napiszę wiersze poetyczne, da mi pani wtedy rączkę do pocałowania?

— O, wielka mi tam rzecz!... Całuj sobie pan, choćby i zaraz!...

Szczupkin zerwał się i wytrzeszczywszy oczy, przylgnął ustami do pulchnej rączki, pachnącej mydłem jajecznem.

— Zdejmuj obraz! — zawołał Piepłow, trąciwszy łokciem swą małżonkę, blednąc ze wzruszenia i zapinając surdut! — Idziemy! dalej!

Nie zwlekając ani sekundy, Piepłow otworzył drzwi.

— Dzieci... — jął bełkotać, podnosząc ręce do góry i mrugając oczyma.. — Bóg was błogosławi, dzieci moje... Żyjcie... rozmnażajcie się...

— I ja was błogosławię... — odezwała się matką, płacząc z rozczulenia. — Bądźcie szczęśliwi moi drodzy! Och, pan mi zabierasz jedyny mój skarb! — zwróciła się do Szczupkina. — Kochajże moją córkę, oszczędzaj jej.

Szczupkin otworzył usta ze zdziwienia i przestrachu. Natarcie rodziców było tak gwałtowne i śmiałe, iż nie zdołał wypowiedzieć ani słowa.

„Złapałem się! Osaczyli mię! — pomyślał truchlejąc ze strachu. — Klamka teraz zapadła, braciszku! Nie wywiniesz się!„

Pochylił więc pokornie głowę, jakby chcąc rzec: „Bierzcie mię, jestem zwyciężony!“

— Bło... błogosławię was... — ciągnął dalej ojciec ze łkaniem. — Nataszeńko, córko moja, stanij około niego... Kleopatro Piotrówno, daj mi obraz.

Lecz nagle ojciec przestał płakać, a twarz jego wykrzywiła się pod wpływem gniewu.

— Niezdaro! — krzyknął gniewnie na żonę. Gdzież ty masz głowę! Cóż to za obraz?!

— Ach, Boże miłosierny!

Cóż się stało? Nauczyciel kaligrafii podniósł nieśmiało oczy i spostrzegł, że jest ocalony: matka w pospiechu zdjęła ze sciany zamiast obrazu świętego, portret pisarza Łażecznikowa. Stary Piepłow i Kleopatra Piotrówna stali skonfudowani, trzymając w rękach portret i nie wiedząc, co począć i co mówić. — Nauczyciel kaligrafii skorzystał z zamieszania i drapnął cichaczem.

Tłom. G. W.

Dział kobiecy.



Praca kobiet w Turcyi.

O życiu i o bycie kobiet tureckich wiadomości dotychczas były skąpe. W opisach podróży przygody romantyczne, harem, jedwabny sznur i straszliwe egzekucye nad brzegami Bosforu, odgrywały dotąd wielką rolę. Przed niedawnym czasem przybył jeszcze jeden nowy żywioł, emancypacya kobiet,.rozgrywająca się, co prawda, więcej na tle mody i wolności swobodnego poruszania się, niż na tle przemysłowem.

U nas panuje ciągle jeszcze to przekonanie, iż kobiety tureckie przez caluteńki dzień nie mają nic więcej do roboty jak „nic nie robić.“ Zapatrywanie to rozprzestrzenili cudzoziemcy, zwiedzający Turcyę, wskutek nieznajomości stosunków — zwiedzali bowiem tylko domy zamożnych Turków. Wsród nich niechęć do pracy coprawda istnieje, aby ich żony nie robiły nic i nie zajmowały się niczem. Praca tych żon byłaby dla nich wprost ubliżającą, nie odpowiadałaby ich godności i mogłaby w danym razie dostojność domu podać u ludu w pogardę.

Inaczej zapatrują się na tę sprawę średnie i niższe sfery ludności tureckiej. Tutaj pracuje kobieta tak dobrze, jak i mężczyzna, i tak samo, jak u nas, jest dla niego dobrą gospodynią, oszczędną panią domu. W małych miastach i na wsi gdzie mężczyźni pod względem cyfrowym i majątkowym znajdują się w mniejszości, musi przeważająca liczba kobiet pracować potężnie i uczciwie.

Turek sam, jako taki, jest wrogiem pracy wszelkiej, a zmusza się do niej tylko wtedy, gdy tego zachodzi konieczna potrzeba i nędza zagląda mu w oczy. Żywioł żeński jesr już wskutek tego od maleńkości przyzwyczajony do pracy i dlatego jest pilniejszym w pracy i wytrwalszy, niż żywioł męzki.

Co się tyczy przemysłowej pracy kobiet i dziewcząt tureckich, to znać ją w robieniu ubrań, w haftowaniu, w wiązaniu dywanów i różnych gałęziach przemysłu tkackiego.

Czas roboczy jest według naszych zapatrywań bardzo długi, a płaca za to bardzo licha. Kobieta turecka prócz upodobania w ubraniu się, jest skromna i niewymagająca, ponieważ nie zna prawie żadnych zabaw i posiada bardzo ograniczony horyzont umysłowy. Wobec tego można pojąć, że kobietom tureckim pracującym wystarcza najzupełniej zarobek 2—4 piastrów dziennie, co wynosi mniej więcej od 40 do 80 fen.

Zamiłowanie w ubieraniu się u kobiet wschodnich ma przynajmniej tę dobrą stronę, iż dla robotnic stanowi poważną gałąź przemysłu. W miastach naprzykład istnieje wiele uliczek, w których sklep obok sklepu trudni się sprzedażą przyborów toalety damskiej.

Haft turecki posiada sławę światową. Utrzymuje on wielką liczbę robotnic daleko lepiej i daje wielu z nich przyzwoitą egzystencyę. Istnieją firmy, zatrudniające 200 do 300 robotnic, z których każda zarabia 5 do 10 piastrów dziennie, majstrowie zaś od 15 do 20. Stawiane przez zachód Europy żądania tańszych, chociaż gorszych wyrobów, zaszkodziły niewymownie w ostatnich latach tej gałęzi przemysłu. Hafciarki nie mogły być już tak troskliwemi w wykończeniu roboty, jak tego było potrzeba przy cenniejszych rodzajach haftu. Wywóz tego artykułu zmniejszył się też znacznie.

Po hafcie należy się pierwsze miejsce wiązaniu dywanów. W tej pracy biorą częściowo udział także i mężczyźni, którzy farbują wełnę i przyrządzają potrzebne do użytku materyały. Wiązanie dywanów jednak mniej jest płacone, niż haft. Istnieją warsztaty, które za 5.000 węzłów nie płacą więcei niż 1 i pół do 2 piastrów. Zwykła robotnica zarabia przeciętnie 2 piastry, a lepsza, wprawniejsza 5 piastrów dziennie.

Jak w Turcyi, tak samo też i w Azyi Mniejszej kobiety zatrudnione są przy produkcyi jedwabiu. One zrywają kokony i zarabiają dziennie od $2^1/_2$ do 5 piastrów.

Robotnic fabrycznych, według naszego pojęcia, nie ma w Turcyi prawie wcale. Tylko monopol tytuniowy fabryk otomańskich zatrudnia wiele kobiet; tak np. fabryka tytuniu nad złotym Rogim zatrudnia ich przeszło tysiąc. Przeciętna płaca dzienna waha się między 2 a 4 piastrami.

Dopóki przemysł nie znajdzie w państwie szerokiego zastosowania, dopóty też ruch kobiecy w Turcyi, w właściwem tego słowa znaczeniu, nie będzie miał nigdy poważnych podstaw.

Sł. Pol.

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

37) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

— Takie wszystko ciemne i smutne, jak moje usposobienie, — rzekła sobie w duszy Józefina. — Ale po deszczu zwykle następuje pogoda.

W tejże chwili zbliżyła się do trafiki, to jest do państwowego składu cygar i tabaki, którego sprzedający bywa zwykle kolektorem loteryi.

W Austryi inny panuje system loteryjny. Tam każdy wybiera sobie dowolne numera, aż do dziewiędziesięciu, i wygrywa, jeżeli z koła, z pomiędzy pięciu wyciągniętych liczb, znajdują się te, które są wybrane. Przy trzech numerach wypłaca zarząd loteryi dosyć już znaczną sumę.

Jest to tak zwana „loterya żebraków,'' bo stawka kosztuje kilka tylko groszy. To też korzystają z niej istotnie głównie biedni ludzie i przegrywają ostatnie pieniądze!

Józefina spojrzała mimowoli na anons, wywieszony w oknie trafiki, i po chwili namysłu weszła do składu.

Nie grała ona dotychczas nigdy jeszcze w loteryi, ale dziś miała jakieś przeczucie, że wygra.

Skład przepełniony był ludźmi — każdy wymieniał liczby i kupował losy. Gdy przyszła kolej na Józefinę, położyła pieniądze na stole i zawołała głośno.

— Proszę o numera 33, 67, 89!

Potem wyszła szybko i odetchnęła lżej na świeżem powietrzu.

W szukaniu zajęcia nie miała dziś powodzenia, i przygnębiona wróciła późno do domu. Wieczorem przybył Winkler z oznajmieniem, że wystarał się dla niej o miejsce także u introligatora, i że radzi je przyjąć, dopóki z czasem nie znajdzie czegoś lepszego.

Ze łzami wdzięczności podziękowała mu Józefina za jego serdeczną i troskliwą opiekę.

— Ale prawda, — zawołał nagle poczciwy starzec, śmiejąc się, mam żal do pani.....

— Do mnie? jakto?

— Stawiłem dziś na loteryi na numera, które szewcowa wówczas wymieniła, i byłem pewny wygranej. Tymczasem wyszły numera, ale z małą odmianą. Przestawione liczby.

Józefina westchnęła. Przeczucie omyliło ją!

— Stawiłem, — mówił Winkler dalej na 33, 69 i 87, a tymczasem wyszło 33, 67 i 89! Czy to nie czysta ironia losu?

— Powtórz pan jeszcze raz! — krzyknęła Józefina, zrywając się z krzesła, — jakie numera wyszły?

— No, 33, 67 i 89!

— O Boże! Wygrałam! — wołała Józefina, z błyszczącemi oczami. — I jutro wyjeżdżam do Londynu, nic mnie teraz od tego nie powstrzyma!

Dolingerowie i Winkler cieszyli się razem z nią, bez cienia zazdrości i zawiści, a Józefina szalała z radości na myśl, że może teraz jechać do swego miasta rodzinnego i szukać nieznanej, a tak ukochanej matki!

— Ile pani stawiłaś? — zapytał Winkler.

— Trzydzieści pięć krajcarów!

Dolinger wziął ołówek i papier i zaczął obliczać wygraną.

— W takim razie dostaniesz pani 1680 guldenów, — rzekł po chwili.

Józefina rzuciła się na szyję przyjaciółce.

— Ewo droga, — zawołała, — jakże jestem szczęśliwą! ale musicie też przyjąć odemnie podarunek! Te czterysta guldenów, które wam pożyczyłam, stają się odtąd waszą własnością!

Dolingerowie nie chcieli przyjąć, ale Józefina prosiła ich tak serdecznie, że w końcu na jej żądanie przystać musieli.

— Panu Winklerowi zaś przyrzekam uroczyście, — mówiła młoda kobieta dalej, — że skoro odszukam mego męża, zabierzemy pana na stałe mieszkanie do nas! Będziesz żył u nas spokojnie i swobodnie aż do śmierci!

Starzec podziękował wzruszony. Nie pragnął on rzeczywiście niczego tak gorąco, jak zamieszkania na wsi, w ładnej okolicy i dokonania tam życia, bez troski i kłopotu.

Na drugi dzień otrzymała Józefina pieniądze, zaszyła je w woreczek skórzany, który ukryła pod stanikiem, a włożywszy tyle tylko, ile potrzebowała, do portmonetki, zapakowała rzeczy i poszła po raz ostatni do pokoju Dolingerów, aby ich pożegnać.

Winkler był tam również.

— Do odejścia pociągu masz dużo jeszcze czasu, — rzekła Ewa. — Przepędzimy razem wieczór Sylwestrowy, mój mąż zaraz też wróci.

Po upływie kilku minut przyszedł istotnie Dolinger i wszyscy zaczęli rozmawiać o podróży Józefiny.

Nagle dał się słyszeć głośny ton dzwonka.

— Co to jest- — zawołała Ewa przestraszona, — kto o tej porze przychodzi do nas? O Boże! Może jakie nowe nieszczęście!



Jestem posłańcem z szpitala św. Teresy, rzekł posłaniec i przychodzę po pannę Józefinę Hilbert.

Dolinger pobiegł do drzwi, otworzył je i ujrzał przed sobą obcego jakiegoś mężczyznę w obszernym płaszczu i czapce posługacza z ulicy.

— Mieszka tu panna Józefina Hilbert? — zapytał nieznajomy.

— Tak, — zawołała Józefina, zbliżając się. — Czegóż chcecie odemnie?

— Jestem posłańcem z szpitala św. Teresy i przychodzę po panią. Jakiś umierający chce się z panią raz jeszcze zobaczyć!

— Umierający! — krzyknęła Józefina. — Boże Wielki! Czy to Maksymilian? Jakże się nazywa te.... ten......

— Nie, Maksymilian nie imie mu! Jest to jakiś stary pijak, szewc, zdaje mi się, Maciej Hal.... Har.....

— Hilbert! Maciej Hilbert!

— Tak, i doktorzy powiedzieli, że on byłby umarł wnet, chociażby nie był został otrutym....

— Otruty! I któż popełnił tę zbrodnię?

— On sam mówi, że jego żona!

— Ach, jak to okropnie, — szepnęła Józefina. — Taki straszliwy koniec! I ci ludzie mnie wychowali!

— Pójdziesz pani do niego? zapytał Winkler.

— Naturalnie, słyszysz pan przecież, że on umiera!

— W takim razie ja idę z panią, — rzekł Dolinger, — pan Winkler zostanie tu z Ewą!

Kilka minut później szła Józefina w towarzystwie Dolingera i posłańca do szpitala św. Teresy.

ROZDZIAŁ LV.

Ostatnie słowo Hilberta.

Józefina biegła, milcząc, a najrozmaitsze myśli cisnęły się do jej głowy. Posłaniec tymczasem opowiadał o całym przebiegu popełnionej zbrodni.

— Maciej Hilbert wybił wczoraj swoją żonę i poranił ją mocno, — zaczął, zwracając się do Dolingera. — Działy się tam, w mieszkaniu ich takie rzeczy, że sąsiedzi, chociaż przyzwyczajeni do czegoś podobnego, nie mogli znieść dłużej tych krzyków i hałasów. Szewc żądał pieniędzy na wódkę, a żona mu nic dać nie chciała. Gdy sąsiedzi weszli przemocą do ich pokoju, zdołali z trudnością oswobodzić starą kobietę z pod pięści męża — bił on ją tak, że jeszcze chwila, a byłby ją zabił. Cała zakrwawiona, podniosła się szewcowa z ziemi, i zawołała groźnie:

— Zapłacę ja tobie za to! Poczekaj, ty łotrze przeklęty!

Wieczorem widziano szewca idącego po wódkę.

— Moja żona, — mówił sąsiadom, — dała mi parę groszy, mogę sobie kupić znowu trochę wódki! Pogodziła się ze mną. Dobra to kobieta, czasem tylko trzeba jej przypomnieć, że ja jestem panem w domu!

Pół godziny później wpadł nieszczęśliwy na salę w Cerna-Horze, na której właśnie rozpoczęto bal, i krzyknął przeraźliwie:

— Pomocy! Ratunku! Umieram! Żona — otruła mnie! Doktora!

Usta jego były sine, oczy zdawały się wychodzić z jam, a cała twarz, dziwnie nabrzmiała, wzbudzała grozę i wstręt. I zaraz potem upadł na ziemię, tarzając się w strasznych kurczach.

Był to widok podobno tak okropny, że nawet zgromadzeni na sali złoczyńcy uczuli się wzruszeni! Kilka osób podniosło go z ziemi i ułożyło na jakiejś ławie, gospodarz zaś restauracyi posłał natychmiast po doktora i po pomoc z szpitala. Gdy przywołany lekarz przybył i gdy spojrzał na chorego, rzekł:

— Ten człowiek jest otruty, i ratunku nie ma dla niego! Arszenik dano mu w ogromnej dozie.

— Jego własna żona otruła go, — zawołano w około, i jak gdyby na umówiony znak, porwała się cała publiczność i pobiegła pędem do mieszkania szewca.

Ale zbrodniarka znikła bez śladu! Butelkę z resztą wódki, stojącą na stole, zabrał policyant i doktor z łatwością znalazł w niej arszenik.

Tymczasem zajechał też wóz z szpitala — włożono chorego na materac i lekarz odwiózł go do zakładu św. Teresy. Tam dano mu środki uśmierzające nieco ból, a ledwie umierający odzyskał trochę przytomności, wymienił zaraz nazwisko panny Józefiny Hilbert i zażądał widzenia się z nią! Jest to jego, jak sam mówił, przybrana córka! Zresztą przeklina świat cały, a mianowicie żonę, którą zowie swym złym duchem! Gdyby nie ona, byłby został uczciwym człowiekiem i nie umierałby dziś tak okropną śmiercią — w szpitalu!

— Nalała mi trucizny w wódkę, jęczał, — i kazała pić. Powinno mi było podpadać, że ona nic nie piła, ale czy mogłem ją podejrzywać o tak straszną zbrodnię! Po pierwszym zaraz kieliszku zaczęło mnie palić w gardle i w żołądku, po drugim i trzecim było coraz gorzej!

— Przynieś mi wody! — prosiłem, ale ona roześmiała się i rzekła:

— Nie opłaci się, bo za parę godzin będziesz trupem! Nasypałam ci arszeniku do wódki! Męcz się, jak chcesz, to moja zemsta za dziś rano! Odchodzę teraz!

I trucicielka oddaliła się, a on zewlókł się ze schodów, i zaczołgał się na salę.

Posłaniec z szpitala umilkł teraz, Józefina zaś drżała jak we febrze. Jaki okropny koniec tego, którego przez całe dwadzieścia lat uważała za ojca!

Przybywszy do zakładu chorych, wprowadzono ją natychmiast do obszernej sali, na której znajdował się chory.

— To ma być córka tego pijaka! — szepnął jeden z lekarzy.

— Jaka piękna, — dodał drugi.

— Nie, to tylko wychowanka jego! Dobrze, że przyszła, bo chory długo żyć nie będzie!

Józefina zbliżyła się do łoża umierającego.

Zakonnica pochyliła się nad nim.

— Tu jest wasza przybrana córka, — szepnęła, — chcieliście ją widzieć! Jeżeli macie jej co do powiedzenia, to pospieszcie się, bo doktor da wam morfiny — na sen.

— Spać — ja — spać nie chcę, — jęknął chory. — Gdzie ona?

— Schyl się pani, — rzekła zakonnica, — on już nie widzi!

— Jestem tu, przy was, — odezwała się Józefina drżącym głosem. — Czy mogę wyświadczyć wam jaką przysługę. Poznajecie mnie?

Umierający otworzył oczy i patrzał długo na Józefinę.

— Tak — to ty — dobrze, że przyszłaś — bełkotał. Przeklęta stara — otruła mnie — arszenikiem — niech się — w piekle — męczy. — —

— Nie myślcie teraz o tem, — upominała zakonnica. — Pamiętajcie o Bogu.....

— Tak ,tak! Słuchaj — Józefino — ona opowiedziała ci — podobno — historyą twego — pochodzenia. — Ach — ta jędza — użyła arszeniku! Ty — jesteś córką — bogatego lorda — doktor, Włoch, wie — o wszystkiem. — Ach — jak ten — arszenik pali! — Księdza chcę — spowiedzi — ach — ten arszenik!

— Na Boga, jedno mi tylko słowo powiedźcie, — zawołała Józefina. — Nazwisko włoskiego doktora!

— Aha, doktor? Prawda — ty będziesz— bogatą — księdza — arszenik —

— Nazwisko doktora! — wołała Józefina, chwytając ręce konającego.

— Powiem — zaraz — nazwisko — o Boże! umieram — —

— Odejdź pani, — szepnął lekarz, — on umiera rzeczywiście!

— Nie on umrzeć nie może! Musi mi wymienić jedno tylko nazwisko! Boże litościwy, daj mu jeszcze jednę tylko myśl jasną! Nazwisko włoskiego doktora! — błagała Józefina na wpół przytomna.

W tejże chwili zbliżył się ksiądz.

Chory otworzył jeszcze raz oczy.

— Arszenik — pali — jęczał — ona — mnie — otruła —

— Nazwisko doktora! — krzyknęła Józefina w rozpaczy.

— Tritoni!

— Skończył, — rzekł lekarz. — Serce bić przestało.

— Niech mu Bóg wybaczy, — szepnął ksiądz uroczyście, poczem wszyscy rzucili się na kolana, aby zmówić modlitwę za duszę zmarłego.

Pół godziny później wracała Józefina z Dolingerem do domu, a w uszach jej brzmiało ciągle jedno tylko słowo: — Tritoni!

ROZDZIAŁ LVI.

Spotkanie się w Paryżu.

W czasie, w którym szewc Hilbert umarł, otruty przez własną żonę, a Józefina, w celu szukania rodziców, wyjechała do Londynu, siedziały przed jedną z najwytworniejszych kawiarni na bulwarach des Italiens w Paryżu, dwie osoby, zwracające ogólną na siebie uwagę.

Mężczyzna, czarnowłosy, wysoki, chudy, i kobieta młoda, jasnowłosa, podpadająco piękna!

Kosztowna suknia uwydatniała doskonale jej piękną, wysmukłą postać, a na białych palcach prawej ręki, z której zdjęła na chwilę rękawiczkę, błyszczały obok ślubnej obrączki, drogie, brylantowe pierścionki.

— Kto to jest? — pytał jeden z przechodzących młodzieńców wielkiego świata. — Znam przecież nieomal całe nasze towarzystwo, a tych dwoje nigdzie jeszcze nie spotkałem.

— Są oni tu codziennie o piątej, — odrzekł jego przyjaciel. — Prześliczna kobieta! Szukać daleko i szeroko drugiej równie pięknej!

— To prawda! nie dowiedziałeś się ich nazwiska dotychczas?

— Owszem! Jest to jakiś hrabia Barin z żoną, której imię Felicya! Zkąd przybyli? Zapewne z Rossyi, gdzie hrabia może ma posiadłości. Muszą to być bogaci ludzie! Wynajęli na przedmieściu St. Germain śliczny pałac, mają konie, liczną służbę, i żyją jak miljonerzy!

— Można mu zazdrościć majątku i cudownie pięknej żony! Idźmy jednak dalej, widzisz, jak on na nas groźnie spogląda? Bezwątpienia strasznie zazdrosny na żonę, a wygląda tak, jak gdyby drobnostką było dla niego zabić kogoś w pojedynku!

I obydwaj śmiejąc się, poszli dalej. —

Byli to rzeczywiście Ramiro i Felicya. Młoda kobieta zwracała nawet tutaj uwagę na siebie, piękność jej rozwinęła się teraz w całej pełni, ale twarz jej miała wyraz smutku, a wielkie szafirowe oczy nieraz łzami były zaćmione.

Ramiro pilnował jej, jak skąpiec pilnuje swego skarbu, był zazdrosny do najwyższego stopnia, i nikt nie przypuszczał, że codzienne odwiedzanie kawiarni jedyną było rozrywką, a nawet jedynem wyjściem Felicyi z pałacu, który formalnie był jej więzieniem.

Mieszkanie Felicyi było urządzone z największym przepychem, ale bez pozwolenia męża nie było jej wolno ani wyjść, ani przyjąć kogo u siebie. Jeżeli zaś czasem uzyskała pozwolenie wyjścia na miasto, to wiedziała dobrze, że krok w krok za nią idzie mały szpieg, jej własny służący, Luigi Luccheni! —

Ramiro nie mógł się teraz już prawie obejść bez tego chytrego, przebiegłego chłopca.

Jego zręczność, rozum, bystre pojęcie i szybkie wypełnianie rozkazów, jego bezczelność, z jaką wobec innych kłamał, wszystko to pozyskało mu uznanie człowieka takiego, jakim był Ramiro!

Luigi zaś bardzo był zadowolony z wygodnego życia w domu hrabiego i służył mu wiernie.

Głównem jego zadaniem było śledzenie Felicyi i szpiegowanie każdej jej czynności.

Przytem starał on się uległością, posłuszeństwem i pozorną szczerością o pozyskanie jej względów i udawał, że każdej chwili gotów iść w ogień za swoją panią.

Ale Felicya poznała go odrazu i wiedziała, jakim jest prawdziwy jego charakter. Domyśliła się, że chłopiec jest szpiegiem jej męża i stósownie do tego obchodziła się z małym złoczyńcą.

Od owej strasznej nocy w Treskawicy nie wierzyła ona już mężowi ani słowa, i wszelkie do niego straciła zaufanie. Dotąd była przekonaną o jego uczciwości, i wdzięczność jaką czuła dla niego byłaby się mogła z czasem zamienić może w miłość, ale gdy jej Maksymilian powiedział, że Ramiro należy do zdradzieckiego spisku — wtedy poznała swoją omyłkę.

Ach, ona jednak Maksymiliana zapomnieć nie mogła! Nie potrafiła, pomimo najszczerszej chęci, wydrzeć z serca tej wielkiej miłości i kochała go zawsze tak, jak dawniej. Z tem wszystkiem wierną była Ramirowi i walczyła ciągle mężnie z własnem sercem.

Ramiro okłamywał ją i oszukiwał nieustannie, twierdząc, że ucieka z miejsca na miejsce tylko dla niej, że cesarzowa Elżbieta każe ją zawsze jeszcze ścigać za kradzież brylantów. To jedno wierzyła Felicya niezłomnie mężowi i wdzięczną mu była za jego gorące przywiązanie. Gdyby ona była wiedziała kto ukradł brylanty i czemu Ramiro stale zmieniał nazwisko i miejsce pobytu!

Ramiro starał się teraz znowu wszelkiemi sposobami o odzyskanie zaufania żony. Obsypywał ją podarunkami, brylantami, przepraszał, przysięgał, że w Treskawicy inaczej postąpić nie mógł, ale Felicya pozostała niewzruszoną. Raz stracone zaufanie nie wraca tak prędko.

Pogardzała nim teraz, a życie z nim prawdziwą dla niej było męczarnią. I jednak zostać u niego musiała — bo gdzie miała się podziać sama — gdzie ukryć się przed szpiegami cesarzowej? Zresztą, gdyby zrzuciła ze siebie pęta niewoli, gdyby się rozłączyła z Ramirem, to czy nie musiałaby się obawiać jego zemsty? Wiedziała, że człowiek ten popełniłby z zimną krwią morderstwo, i że wyszukałby ją, chociażby się ukryła w najostateczniejszym kącie świata!

Nie pozostawało jej więc nic innego, jak poddać się smutnej konieczności i żyć dalej z człowiekiem, którym gardziła, i którego się lękała.

A cóż dopiero, gdyby była wiedziała, że to zbrodniarz i morderca, który jedynie zbrodniom zawdzięcza swoją egzystencyą, i na którego oddawna poluje policya amerykańska i policya wszystkich nieomal kraji w Europie!

Ramiro odłożył gazetę i podał ją Felicyi.

— Może zechcesz ją przeczytać, — rzekł. „Dziennik wiedeński!"

— Dziękuję! Nie czytam nigdy gazet austryackich. Boję się zawsze jakiej wzmianki o owym strasznym liście gończym — za mną.

— Cicho! Nie mów tak głośno! Mógłby nas kto podsłuchać, a nikt nie powinien przeczuwać, że.....

— Wróćmy do domu, — przerwała Felicya smutnie. — Zdaje mi się, że wszyscy patrzą na mnie, że domyślają się, o co mnie cesarzowa podejrzywa..... Wróćmy do domu!

— Powóz nasz musi zaraz zajechać, — odrzekł Ramiro, wyciągając zegarek. — Luigi miał tu być o wpół do piątej — jeszcze tylko kilka minut....

W tejże chwili ukazała się dziwna postać za złoconą siatką, odgraniczającą stoliki i krzesła od ulicy.



Zanim się Ramiro spostrzegł, rzucił żebrak na stolik pudełko zapałek.

Był to żebrak, o twarzy bladej, wyrazistej, otoczonej długą, białą brodą. Chcąc mieć wstęp do wszystkich lokalów, trzymał w rękach pudło z cygarami, które podawał przechodzącym i pijącym kawę, ale nikt od niego nie kupował, rzucając mu natomiast dosyć hojną jałmużnę.

Ramiro i Felicya siedzieli przy jednym z stolików, stojących najbliżej ulicy.

Żebrak zbliżył się, i milcząc, podał Ramirowi pudło z cygarami. Ramiro, nie patrząc wcale na niego, wyjął z kieszeni pieniądz i położył mu go na cygara.

Ale żebrak stał ciągle jeszcze i nie myślał iść dalej.

— Nie chcę waszych cygar, — rzekł Ramiro niechętnie, — jałmużnę dałem wam już....

— Nie przyjmuję jałmużny od każdego, — odpowiedział stary. — Kup pan chociaż pudełko zapałek odemnie — takich nigdzie pan nie dostanie — dobry towar — bardzo dobry.....

I zanim się Ramiro spostrzegł, rzucił żebrak na stolik pudełko zapałek. Potem odwrócił się, i poszedł dalej.

— Biedny człowiek, — szepnęła Felicya, — nie chce żebrać, dlatego narzuca ludziom swój towar.

Ramiro wziął tymczasem zapałki i nagle zauważył na pudełku mały znak ołówkiem. Ręka jego objęła silniej

mały ten przedmiot, i rozmawiając niby dosyć żywo z Felicyą, otworzył pod stołem pudełko.

Na wierzchu zaraz leżała złożona kartka papieru, zapisana liczbami i dziwnemi jakiemiś znakami.

Ale Ramiro znał widocznie sposób czytania ich, bo patrzał przez chwilę uważnie na kartkę, potem podarł ją na drobne kawałeczki i rzucił pod krzesło, a włożywszy pudełko z zapałkami do kieszeni, wstał i rzekł do Felicyi:

— Wybacz, że cię na chwilę zostawię samą, ale przypomniało mi się, że przyrzekłem zaprowadzić cię jutro na operę. — Muszę iść natychmiast i zamówić lożę, bo później nie dostalibyśmy może miejsca. Jest to blizko ztąd i wrócę za kilka minut!

— Mam tu zostać sama? — zapytała Felicya zdziwiona.

— Tak — powiem kelnerowi, aby uważał na ciebie, w razie, gdyby się ktoś odważył na zaczepienie cię!

Ramiro skinął na jednego z kelnerów, szepnął mu kilka słów i odszedł.

Felicya była sama.

Pierwszą jej myślą było, czy Luigi nie znajduje się tu gdzie w blizkości, zdawało się jednak, że dziś, wyjątkowo, nie ma małego szpiega koło niej.

I mimowoli uczuła się szczęśliwszą i swobodniejszą.

Ale nie długo mogła oddawać się swoim myślom, bo nagle powstał ruch między publicznością — przechodzący stawali, popychali się, biegali raz na tę, raz na ową stronę, panowie zdejmowali kapelusze....

Co to miało znaczyć?

Goście kawiarni zbliżyli się także do złoconej kratki, a że Felicya siedziała najbliżej ulicy, przeto i ona wiedziona ciekawością wstała i spojrzała.....

Środkiem ulicy jechał wolno otwarty powóz, stangret był ubrany jak Tyrolczyk — w zielonej czapce z piórami, a w powozie siedziały dwie panie. Jedna z nich, cudownie piękna, w skromnej jasnej sukni, druga, bardzo jeszcze młodziutka — wyglądała jak pączek róży przy wspaniale rozkwitłej lilji.

Felicya stała, jak skamieniała.

— To Elżbieta, cesarzowa austryacka, — szeptano w około. Przybyła tu pod nazwiskiem hrabiny Hohenfels i mieszka w Grand Hotel.

— Jaka ona piękna!

— Najpiękniejsza kobieta w Europie!

— A kto jechał z nią?

— Jej dama dworska, baronówna Nelly Rosen!

— Ale stangret nie jest Anglikiem.

— Nie, to Tyrolczyk, najwierniejszy sługa cesarzowej, Antoni Anhuber.

Wszystkie te pytania i odpowiedzi słyszała Felicya jak we śnie.

— Tak, to była rzeczywiście Elżbieta, Felicya poznała ją na pierwsze spojrzenie. Powóz zbliżał się zwolna — gdy nagle wypadły cugle z rąk stangreta.

— Jezus, Marya! — krzyknął Antoni, — hrabianka Felicya Szalenburg!

Biedny chłopak ujrzał niespodziewanie tę, którą tak gorąco ukochał, i zapomniał o całym świecie!

Ale ogniste rumaki, uczuwszy, że silna ręka, kierująca niemi, opadła bezwładnie, wspięły się, skoczyły na bok, i jak szalone popędziły naprzód

Na ulicy, przepełnionej powozami, dorożkami, tramwajami i publicznością, powstał nieopisany popłoch.

Nieszczęście zdawało się być nieuniknionem — Nelly zasłoniła twarz rękami, cesarzowa zaś zerwała się z siedzenia i szybko jakieś rozkazy wydawała Antoniemu.

O zatrzymaniu koni jednak mowy być nie mogło.

I teraz stało się coś nadzwyczajnego.

Z pomiędzy publiczności wybiegła wysoka, szczupła postać kobieca, w jasnej, kosztownej sukni, i rzuciła się z bezprzykładną odwagą ku rozszalałym koniom. Jednego z nich zdołała uchwycić za długą grzywę, a nie będąc dosyć silną, aby go zatrzymać, uwiesiła się całym ciężarem ciała u grzywy i próbowała tym sposobem zmusić konie do zwolnienia biegu.

Ale usiłowania jej były daremne.

Przez chwilę wlokły ją konie za sobą, potem siły opuściły ją i zemdlona, upadła obok karety na bruk.

A jednak przykład jej zachęcił innych do ratowania cesarzowej — kilku odważnych mężczyzn, pomiędzy tymi i dwóch policyantów, rzuciło się śmiało na rozhukane rumaki i zmusiło je do zatrzymania się. Cesarzowa była ocalona.

Gdy konie stanęły, zeskoczył Antoni z kozła, zbliżył się do Elżbiety i rzekł ze łzami w oczach:

— Pani cesarzowo! Jestem nieszczęśliwy człowiek! Przez moją nieostrożność byłbym was o mało pozbawił życia, ale na moje uniewinnienie powiadam tylko to, że zobaczyłem ducha!

— Opowiesz mi to wszystko w hotelu, — odpowiedziała cesarzowa, — teraz przedewszystkiem biegnij i zobacz, co się stało z tą młodą kobietą, której twarzy dojrzeć nie mogłam. Chciałabym jej wynagrodzić.....

— Pani cesarzowo, — szepnął Antoni, — daremne szukanie! Ja tej kobiety nie znajdę nigdy, bo to duch, a nie żyjący człowiek! Był to duch hrabianki Felicyi Szalenburg.

Ale cesarzowa nie podzielała zdania Antoniego co do duchów.

— Nie mylisz się, Antoni? — zawołała wzruszona, — poznałeś hrabiankę?

— Tak, natychmiast, ale to był doprawdy jej duch tylko!

— Nie, to była ona sama! Nieszczęśliwa Felicya! Słuchaj Antoni, ja chcę, ja muszę ją zobaczyć! Biegnij żywo — tam stoją jeszcze ludzie na tem miejscu, gdzie upadła — powiedz jej, że cesarzowa woła ją do siebie!

Niech jaknajprędzej przyjdzie do naszego hotelu!

Antoni pobiegł i wrócił niedługo.

— Czy nie mówiłem, — zawołał, — że to był duch? Ta pani, która chciała konie zatrzymać, jest jakąś bogatą rosyjską hrabiną, tak mi wszyscy mówili.

— Czemu nie powiedziałeś jej, że chciałabym podziękować?

— Nie widziałem hrabiny. Mąż podniósł ją i zabrał do domu!

Cesarzowa wracała teraz do hotelu, milcząca i zamyślona. Twierdzenie Antoniego, że widział ducha Felicyi przywołało jej na pamięć nieszczęśliwą tę dziewczynę, bo chociaż, podejrzywając o kradzież brylantów, wypędziła ją z Wiednia, to jednak nie przestawała o niej myśleć i zaczynała czasem wątpić o jej winie. A nuż Felicya nie ukradła brylantów?

Jeżeli więc była niewinną?

ROZDZIAŁ LVII

Dwie sieroty.

Przeczytawszy kartkę którą mu żebrak podał w pudełku zapałek, pobiegł Ramiro szybko w jednę z bocznych ulic bulwaru włoskiego i obejrzawszy się uważnie, czy kto za nim nie idzie, wszedł do domu, na którego parterze znajdował się mały skład towarów kolonialnych.

Za stołem, w składzie, siedziała młoda, bardzo piękna, ale strasznie garbata dziewczyna, której smutne oczy wiele już łez przepłakały, z powodu doznanych upokorzeń i prześladowań.

Na widok wchodzącego Ramira zachmurzyła się twarz nieszczęśliwej dziewczyny jeszcze więcej.

— No i cóż, mała Rozalio, — zaczął Ramiro, — jest ojciec twój w domu?

— Tak, na górze, w mieszkaniu. Idź pan do niego zdaje mi się, że on na pana czeka.

Ramiro skinął głową i wyszedł.

— Po co on do nas przychodzi, — pomyślała Rozalia. — Od czasu gdy nas odwiedza, stał się ojciec zupełnie innym! Nie podoba mi się to wcale! Dawniej był ojciec dla nas tak dobrym i czułym, a teraz ciągle smutny, zamyślony, przygnębiony..... Byleby on ojca do czego nie namówił! A biedny ojciec zawsze w kłopotach pieniężnych..... Ach Boże, jakie by to było nieszczęście dla nas!

W tejże chwili otworzono znowu drzwi, i siostra Rozalii, ładna i młoda Fanchon, stanęła na progu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z okazyi wystawienia „Warszawianki.“

„Warszawiankę,“ kwiat szczytnej miłości kraju, stworzył autor z obozu „młodej Polski,“ ... modernista.

Modernista, a zatem jeden z tych poetów, o których zawyrokowano, że nie posiadają w swej lutni struny patryotycznej. Tym argumentem zwalczano nowy ruch w dziedzinie sztuki i literatury, aż podniósł się Wyspiański i zadał kłam temu swym „Legionem,“ „Warszawianką,“ „Weselem,“ otworzył serce i ukazał w niem gorejący ogień miłości Ojczyzny. Zamknęły się więc usta staroświeckich scholastyków.

Z biegiem czasu rozwiały się obłoki uprzedzeń i przesądów otaczające ruch modernistyczny, nowy prąd utorował sobie drogę do popularnego uznania albo przynajmniej zrozumienia, wywalczył sobie zaszczytne stanowisko w życiu umysłowem.

Ale prasa nasza pozostała w tyle: dla niej modernizm jest dotąd „bête noire“, straszydłem oczernianem, wydrwiwanem bez końca i bez sensu. Ciągle wojuje się tem mianem, rozlepia etykiety przeróżnych „izmów“ na niesympatyczne sobie dzieła sztuki, jednem słowem zabija je, tworząc z góry tysiące niechętnych. U nas bowiem nawet w życiu umysłowem decyduje program polityczny, rozchodzi się o to, do jakiego autor zalicza się obozu i „starzy“ nie mają dobrego słowa dla „młodych.“ Bo młodzi to — radykaliści, modernizm to radykalizm a radykalizm (jedno z tych określeń, bez których moglibyśmy tu istnieć doskonale) — to horrendum! Tak skojarzyły się, tak poplątały te pojęcia w naszej prasie, że termin „modernizm“ przenieśliśmy w inne dziedziny i wysługujemy się nim do napiętnowania zjawisk ujemnych. Słowo to stało się mieczem do usieczenia przeciwnika.

I tak urodził nam się świeżo na bruku poznańskim *„modernizm w polityce“*, pod którym mamy rozumieć... (kto zgadnie — konia z rzędem!) manią oszczerczą w prasie politycznej. Modernista przeto staje się synonimem... oszczercy! Jeszcze chwila, a Poznańczanin będzie mówił w uniesieniu jednym tchem: łajdak, kiep, opryszek „modernista!“

Do takich absurdów doprowadziła nas zajadłość partyjna.

Mimo to wszystko jednak prasa oklaskiwała pieśń autora z obozu „młodej Polski.“

Gdzie konsekwencya?

Jeśli modernizm prasa wystawia bezkrytycznym czytelnikom jako ruch bezsensowy, jako obłęd a nadto tym stemplem znaczy oszczerstwo, możnaby oczekiwać, że i „Warszawiance“ wraz z jej autorem dostaną się w udziale cięgi, drwiny i kpiny.

Czemu przypisać tę rażącą niekonsekwencyę? Czy Wyspiański rozbroił prasę swym patryotyzmem? Czy pouczył ją o istocie modernizmu? Czy prasa uderzyła się w piersi i przyznała do błędu? Nie. Poprostu temu zawdzięcza „Warszawianka“ poklask, że Wyspiański, lubo modernista, dekadent, chluba „młodej Polski“, jest... uznanym, wcielonym do plejady naszych gwiazd poetyckich.

Bądź co bądź prasa, która wzniosła hymn pochwalny na cześć jednego z modernistów, powinna w konsekwencyi zmienić swe stanowisko wobec całego ruchu modernistycznego, spozierać na niego odtąd okiem jeźli nie sympatycznem to bezstronnem, krytycznem. Czy będziemy nadal świadkami bałamucenia czytelników, zaszczepiania uprzedzeń i fałszywych pojęć? Czy będą nadal pokutować w prasie „modernizmy?“

Może nareszcie poczniemy szukać nie secesyonistów, symbolistów i innych „istów,“ lecz — światła i piękna i wskazywać je bez względu na to, w jakiej zabłysną zagrodzie...

Roman Rola.

Z teatru.

„Kierownik szkoły.“ Komedya w 3 aktach Ottona Ernsta.

Któż w „Kierowniku szkoły“ nie odnalazł wspomnień z ławy szkolnej? Któż w postaciach Flachsmanna i „fuksów“ nie rozpoznał dawnych „quasi“ znajomych? A każdy, kto był ofiarą edukacyjnego systemu pruskiego, tak z gruntu nieodpowiedniego dla słowiańskich natur, kto wzrastał w kleszczach papuziego szablonu małodusznej scholastyki i wrogiej niemczyzny, a później strzepnąwszy z nóg pył progów szkolnych, ujrzał w świetle zdrowego rozsądku obraz szkolnictwa pruskiego przez pryzmat doświadczeń, musiał dostrzedz mnóstwo rzeczy domagających się reformy i odnaleźć sobie mniej lub więcej z Fleminga, którego niestety nie szukać nam... we Wrześni.

Fleming jest w gronie pedagogów ludowych jedynym nauczycielem z powołania. Pojmuje szczytność swego zadania, oddaje się nauczaniu z młodzieńczym zapałem, z wiarą, a nadewszystko z miłością dziatwy. Kochając ją, rozumie jej psychologią, wkrada się snadnie do jej umysłu, pobyt w szkole czyniąc dzieciom nietylko istotnie użytecznym, ale przyjemnym. Świadomy celu i samoistny człowiek wchodzi w zatargi z przełożonym szkoły Flachsmannem, który wraz z intryganckim nauczycielem Dierksem kopie pod nim dołki tak, iż dni Fleminga w szkole zdają się być policzone.

W rzeczywistości człowiek o tak agresywnym temperamencie, niezdolny do kompromisu, a wybitny i niezłomny poszedł by tam gdzie pieprz rośnie, bo w szkole pruskiej i we wszystkich innych ciałach urzędniczych, zamkniętych w pewnych formułkach i konwenansach, nie ma miejsca dla duchów hardych, strzelających wyżej po nad poziom rutyny i miernoty, idących pod znakiem ideału w bój życiowy, w którym gibki grzbiet i czczy komplement wiodą dalej od wielkiego serca i czystego charakteru. Atoli inaczej dzieje się w idealistycznej, moralizatorskiej sztuce. Tu prawdziwa zasługa druzgoce przeszkody, zwycięża.

Dla szkoły Flachsmanna i steku zapleśniałych nauczycieli nastaje sądny dzień. Zjawia się radzca rejencyjny dr. Prell, by zbadać sprawę Fleminga. Jest on zachwycony rozwojem umysłowym dziatwy, powierzonej pieczy tegoż, natomiast wykrywa sprawki niecnego Dierksa i wydala go. Nadto demaskuje Flachsmanna z pomocą denuncyacyi wydalonego Dierksa i Flachsmann dzieli los „quasi“ przyjaciela. Fleming zaś zostaje kierownikiem szkoły i mężem milutkiej nauczycielki Elizy Hohn.

Miłość Elizy i Fleminga jest jedynie wplątaną dla ubarwienia w wątek sztuki, który stanowią sprawy szkoły, walki reformatora z szablonem szkolnym. Akcya rozwija się w duchu melodramatycznym. Machinacye Dierksa tudzież dawne oszustwo Flachsmanna i odkrycie tegoż, by dać radzcy powód do złożenia z urzędu „lisa“ i nagrodzenia prac a Fleminga, pominąwszy już umizgi Flachsmanna do pani Dorman, mające na celu li tylko przysporzenie jednego czarnego rysu więcej wstrętnemu schulmeistrowi — obniżają wewnętrzną wartość komedyi, zbliżają ją do rzędu melodramatów.

„Kierownik szkoły“ obfituje także w charakterystyczne momenty, które mogą znaleźć echo tylko w niemieckiem audytoryum. Jedynie niemiec-

ki mieszczuch mógłby zdobyć się w danych okolicznościach na pytanie, z jakiem inspektor zwraca się do Flachsmanna: „skąd to pan sprowadza swą szynkę?“ Scenka miłosna w akcie drugim nosi piętno niemieckiego smaku jako bardzo „süss und sentimentalisch.“

Wszelako tło prawdziwe, figury rysowane z natury i zestawione w ciekawy ensemble, akcya żywa i — myśl przewodnia, która uwydatniona silnie i jasno, winna zaszczepić zdrowy sąd o cenionem ongi tak wysoko szkolnictwie pruskiem — wszystko to wyposaża „Kierownika szkoły“ cechami miłego, popularnego spektaklu, który doznał też na naszej scenie dobrego przyjęcia.

Satyra Ernsta nie wychodzi wcale po za obręb uposażenia naszych sił aktorskich. P. Czerniak w roli tytułowej miał wdzięczne dla siebie pole popisu. Zakres jego talentu i warunki pozwalają mu stworzyć doskonałą postać oschłego, stetryczałego i podstępnego schulmeistra. W scenie umizgów do pani Dorman Flachsmann miał giesty rąk uderzająco teatralne, ale wogóle p. Czerniak opracował swą rolę starannie, grał w każdym momencie i wywiązał się z zadania zaszczytnie. Niemniej p. Turski jako Dierks zadowolił całkiem wymagania.

W sympatycznej roli Fleminga p. Andruszewski zdobył zasłużone oklaski, chociaż pamięć mu trochę nie dopisywała, a w scenę miłosną nie wlał dość ciepła tak, iż widz nie ocenił wysoko jego miłości do Elizy, którą panna Micińska odegrała przymilnie, z wdziękiem. Nie była jednakże „sentimentalisch.“ Mniej pustoty i zalotności, a więcej liryzmu życzymy pannie Micińskiej w roli Elischen. Pan Stradiot — lubo był zbyt nerwowym i rażąco młodym w ruchach — stworzył bardzo sympatycznego doktora Prella. Role bowiem tego pokroju mają w nim dobrego interpretatora. W kilku sztrychach odsłonił nam całą postać i uwydatnił intuicyjnie, bezwiednie wszystko co się dzieje w mózgu i sercu krewkiego doktora Prella.

Wogóle w grze swej p. Stradiot polega na swej zdolności wnikania w głąb odtworzonej postaci, niejako rzuca się z zawiązanemi oczyma z rozmachem w swą rolę, nie troszcząc się wiele o szczegóły zewnętrzne. Nie zepsuje roli, nie uroni nic z niej, lecz trochę więcej pracy nad szczegółami podniosłoby grę jego, urozmaiciło jego kreacye.

Panie Czerniakowa i Królikowska, panny Grabowska i Zielińska, panowie Poleński, Ryszkowski i inni dobrze sekundowali głównym osobom sztuki a całość, zgrana i w żywem utrzymana tempie, wypadła lepiej od innych premier i pozostawiła odpowiednie wrażenie.

Roman Rola.

KRONIKA.

Plac Wilhelmowski zamienił się w ciągu tego tygodnia w lasek świerkowy. Najlepszy to znak, że Gwiazdka się zbliża. Umysły ojców i matek, dzieci, braci i siostr zajęte jedną myślą, jak się obdarzyć, co kupić dla drogich sobie osób, aby im sprawić radość.

Lecz wielu nie myśli o tem, *gdzie kupić?* Trzeba im to przypomnieć. Serce mi się ściska z żalu, ile razy przechodzę Starym Rynkiem i widzę polski ludek, oblegający składy żydowskie. — W składach żydowskich mieni się od strojów wiejskiego ludu — a niestety nasze mieszczaństwo zawsze jeszcze do nich zagląda. Już zapomnieliśmy, że przy wyborach *właśnie żydzi* najzajadlej agitowali; przecież to oni chcieli nam wydrzeć polski dotąd okręg chwaliszewski, oni to na Starym Rynku stawali z nami do walki najzacięciej.

A skądżeż to pochodzi, że żydzi biorą nad nami górę przy wyborach klasami, opartych na majątku i dochodach. Skąd się wziął u nich majątek?

Oto my zapchaliśmy kieszenie żydowskie groszem naszym i dotąd je zapychamy. Myśmy dopomagali do tego, że w mieście Poznaniu żydzi rządzą, bo na nas zrobili żydzi swe wielkie fortuny.

Żydzi otwarcie się do tego przyznają, że my to właśnie w naszej nieopatrzności tworzymy dla nich zawsze otwartą kopalnię złota. A jak nam się żyd za to odwdzięcza, o tem ostatnie wybory znowu nas przekonały.

Więc brnijmy dalej w lekkomyślności, nośmy nasze pieniądze do żydów, abyśmy całkowicie stali się służkami żydowskiemi.

Podczas gdy kupiec Polak stoi zafrasowany w pustym składzie, w żydowskich składach setki i tysiące polskie płyną do kas.

A czyż to mało mamy polskich składów? Czyż towar tam nie taki sam, i czy obsługa nie jest równie skorą?

Wielu się chwyta jeszcze na tak zwaną taniość w żydowskich składach. Ta taniość! Może to i owo jest tańsze, ale wtedy też i towar gorszy. Pamiętajmy o tem, że kupiec nie może tracić; lecz musi zarabiać, inaczej nie mógłby istnieć. Więc jeżeli w jakim żydowskim składzie jest przedmiot jaki tańszy, niż u Polaka, to z pewnością żyd na innych towarach w dwójnasób zarabia.

Nie mogę tu wymieniać wszystkich składów polskich, ponieważ na wyliczenie ich nie starczyłby cały numer „Pracy“, ale radzę rozpatrzeć się w anonsach „Pracy“ i innych pism polskich, a dosyć znajdziemy składów i firm polskich dla zaopatrzenia się we wszystko, co nam potrzeba. To, co napisałem o składach żydowskich, stosuje się najzupełniej także do składów niemieckich. Hakata wypowiedziała nam wyraźny bojkot, dużo władz rządowych wyraźnie ogłosiło bojkot, zatem i my odpłacajmy im taką samą monetą, nie bogaćmy tych ciężko zapracowanym groszem, którzy nam wypowiedzieli nieubłaganą wojnę.

Swój do swego! oto nasze hasło przy zakupnach gwiazdkowych.

Krótko tylko jeszcze wspomnę o wszechsłowiańskiej wystawie w Petersburgu, mającej się odbyć w r. 1904.

Na pierwszy rzut oka możnaby powiedzieć, któż nie będzie chciał brać udziału w wystawie, w której wezmą udział wszystkie ludy słowiańskie. Czyż na takiej wystawie Polacy mogliby nie być?

Gdzie wszyscy Słowianie się stawią tam i my być powinniśmy. Ale — a tych „ale“ znajdzie się więcej. Ja tylko jedną z tych „ale“ podniosę. Jaką rolę mają odegrać Polacy na wystawie wszechsłowiańskiej w Petersburgu?

Na takich wystawach odbywają się różne zjazdy i kongresy, tam głosić się będzie różne chwalby dla Rosyi — a my, którzy znamy Rosyą, którzy doznaliśmy jej rządów, mamy wówczas, gdy szał uwielbienia dojdzie do najwyższego zenitu, mamy zaprotestować przeciw tym entuzyastycznym okrzykom — czy też razem z innymi zapłonąć miłością dla Rosyi? Nad tem jako też nad wielu innemi „ale“ niechaj się każdy zastanowi.

Na powzięcie decyzyi jeszcze czasu nie mało, ale warto dziś już rozpatrywać się w sprawie, abyśmy mogli jasno i otwarcie powiedzieć, co nas zniewala do wzięcia udziału w wystawie, a co nas od udziału w niej powstrzymuje?

Alfa.

Czas największy zapisywać

Pracę

na nowy kwartał, gdyż następny numer wyjdzie już jako

numer gwiazdkowy.

Numer gwiazdkowy

„Pracy“, bogato illustrowany i obfity w doborową treść, oddamy na pocztę najpóźniej w przyszłą niedzielę, dnia 21-go b. m. Tym sposobem każdy z Czytelników nawet w najodleglejszej stronie zamieszkały będzie mógł numer gwiazdkowy otrzymać najpóźniej we wilią rano.

Nadzwyczajne premium

dla prenumeratorów „PRACY.“

Do numeru noworocznego dołączymy piękny podarek bezpłatny, mianowicie artystycznie wykonane w słynnej drukarni A. L. Anczyca i S-ki w Krakowie kolorowe illustracye Męciny-Krzesza, obrazujące sceny z książeczki Władysława Bełzy p. t. „Katechizm polskiego dziecka“ i to sceny następujące: „Legenda o garści ziemi polskiej“ oraz „Pracowity Jezus“ wraz z odnośnemi pięknemi wierszami Wł. Bełzy.

Podarek ten noworoczny przewyższy znacznie wartość prenumeraty.

Kto natychmiast nie zapisze sobie „Pracy“ na nowy kwartał, ten nie otrzyma na czas numeru noworocznego a z nim pięknego podarku, więc prosimy przyspieszyć odnowienie przedpłaty na nowy rok i kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fen.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II. t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Kto z nowych abonentów życzy sobie mieć początek drukującej się powieści „Męczennica w koronie“ niech nam nadeśle na dowód, że zapisał sobie „Pracę“, kwit pocztowy abonamentowy z dołączeniem 30 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż tylko pod tym warunkiem początek powieści wysyłamy.

Każdy ze starych abonentów, który zjedna nowego abonenta, otrzyma jako

premium

piękną książkę powieściową, jeżeli nam nadeśle na dowód własny kwit abonentowy pocztowy, oraz kwit zjednanego abonenta.

Już czas największy zapisać

„Czytelnię Polską”

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 FEN.

W Austryi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 HAL.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 23 hal.

W 49-tym zeszycie „CZYTELNI POLSKIEJ“

rozpoczęliśmy bardzo piękną historyczną i patryotyczną powieść z końca XVIII wieku, skreśloną przez B. Bolesławitę p. tyt.

„BEZIMIENNA“.

Powieść osnuta jest na tle wypadków 1794-go roku, na tle obrazu Królestwa Kongresowego, mianowicie Warszawy, w przeddzień wiosny wzmiankowanego roku, obrazu tak niezwyczajnego, jakiego nie pamiętali najstarsi ludzie, bo może też nigdy despotyzm moskiewski nie ciężył srożej nad Polską. W imię wolności wywożono na Sybir, z pod boku króla porywano ludzi, zabierano senatorów, ginęli gdzieś bez wieści urzędnicy, posłowie, obywatele... To wszystko doprowadziło do wybuchu, — naród powstał przeciw Moskalowi...

Na takiem tle napisana jest powieść

„Bezimienna,“

której główną bohaterką jest córka biednej wdowy, piękna Helena; na cześć jej niewieścią czyha podły Rosyanin, jenerał Puzonow.

Powieść jest bardzo zajmująca, rozczulająca i owiana prawdziwą miłością naszej nieszczęśliwej Ojczyzny.

Początek tej powieści otrzyma każdy nowo przybyły abonent gratis, jeżeli nam nadeśle na dowód kwit pocztowy abonamentowy.

Kwity pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię“ załączamy.

Wiadomości.

— ***Manuskryptów nie zwracamy, nie przyjmujemy za nie żadnej i to żadnej gwarancyi, choćby były przysłane w liście zastrzeżonym (rekomendowanym). Kto więc do naszej Redakcyi przysyła manuskrypty, traci wszelkie prawo do zwrotu manuskryptów, a dalej w razie zagubienia manuskryptów traci też prawo do wszelkiego za nie odszkodowania, i to choćby interesent takowe sobie wyraźnie zastrzegł.***

Redakcya i wydawnictwo „PRACY.“

— **Kupno.** *Wieś rycerską Gniewkowo* w powiecie gnieźnieńskim, dawniejszą własność Moszczeńskich, a teraz od wielu lat w rękach niemieckich p. Georga Plothego, nabył na własność p. *Marcin Biedermann*, właściciel i wydawca „Pracy“ z Poznania, płacąc *po 110 talarów za morgę.*

Gniewkowo, znakomicie zagospodarowane i pięknie odbudowane, uchodzi za jeden z najlepszych majątków w okolicy.

Nowemu nabywcy szczęść Boże!

— **Prośba!** Przy rozpoczętej, przykrej porze zimowej i nadchodzącej Gwiazdce odzywamy się do litościwych serc Czytelników „Pracy“ za biednemi sierotami naszego Zakładu. Przyjmujemy z wdzięcznością dary choć najdrobniejsze, czy w pieniędzach, czy w naturaliach.

„Kto daje ubogiemu nie zubożeje, kto gardzi proszącym będzie niedostatek cierpiał.“ Ks. Przyp. 28. 27.

„Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście nie uczynili“. Mat. 25. 45.

Łaskawe ofiary prosimy przesyłać na ręce Wiel. X. Ussorowskiego, Prob. przy

kościele św. Michała, lub też X. Stryjakowskiego, Penitencyarza katedralnego i Skarbnika Domu sierót.

Gniezno, w grudniu 1902.

Dozór katolickiego Domu sierót i Ochronki Św. Wojciecha.

Hr. Skórzewski. X. Biskup Andrzejewicz.
Obrońca prawa i Notaryusz Kłossowski.
Radca zdrowia Dr. Wieczorek.
X. Ussorowski prob. X. Stryjakowski.
X. Piotrowicz Prob.

— **Z teatru**. W sobotę dnia 13-go bm. daną będzie wielce zabawna oryginalna premiera „Nasze Anioły.“ Utwór ten na wszystkich scenach polskich doznał nader życzliwego przyjęcia.

W niedzielę dnia 14 bm. po południu o 3-ciej „Gwiazda Syberyi.“ Ceny do połowy zniżone. — Wieczorem po raz drugi „Nasze Anioły.“

— **Na gwiazdkę** są najstosowniejsze jako podarki przedmioty, łączące pożytek z przyjemnością, a osładzające przytem smutne chwile życia. Takiemi przedmiotami są bez zaprzeczenia wszelkie instrumenta muzyczne oraz samogrające, które nabyć można po cenach fabrycznych, zatem najtańszych u p. *F. Niewczyka w Poznaniu przy ul. Wilhelmowskiej nr. 14* Pan Niewczyk posiada towary tylko w najlepszym gatunku, sprowadzone z pierwszorzędnych fabryk, udziela nadto 5⁰/₀ rabatu. W warsztacie reparacyjnym p F. Niewczyka uskutecznia się najlepiej, najdoskonalej i najtaniej reparacye wszelkich instrumentów muzycznych i samogrających. Na odnośny anons zwracamy baczną uwagę Szanownej Publiczności.

— **Renomowana** i zaszczytnie znana firma „C Adamski“ w Poznaniu w Bazarze, istniejąca od blisko 50 lat (za $1^1/_2$ r. pochlubić się może 50 letniem istnieniem) znalazła, jak wiadomo, znaczny rozgłos przez dostarczanie znakomitych wyrobów swoich, jak czapki, rękawiczki, kapelusze, krawaty, bieliznę i t. p. artykuły męskie. Obszerny cennik ilustrowany przysyła się każdemu na żądanie gratis i franko. W ostatnich latach urządzony interes hurtowny rozwija się znakomicie, stawiając konkurencyą innowiercom i jednając sobie coraz liczniejszą klientelę kupców po małych miastach daleko nawet po za granicami W. Księstwa Poznańskiego. Na zamieszczany stale anons w „Pracy“ zwracamy baczną uwagę.

— **Pan W. Niedbalski** — który posiada przy ul. Rycerskiej Nr. 1 — narożnik placu Wilhelm. jeden z większych pierwszorzędnych interesów delikatesów kolonialn., połączony z winiarnią (patrz ogłoszenie) poleca na adwent w wielkim wyborze wędliny, sery i marynaty postne, jarzynki — owoce świeże — konserwowane i suszone po bardzo tanich cenach.

Polecamy tego pracowitego i ruchliwego młodego przedsiębiorcę względom Szan. Publiczności, na które pod każdym względem pan Niedbalski zasługuje, gdyż nie tylko tanie ceny, ale i uprzejma usługa zjednać mogą z łatwością stałą klientelę panu Niedbalskiemu.

— **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie pana Stanisława Miśkiewicza, ktory posiada przy Starym Rynku nr. 8 na I piętrze jedną z większych restauracyi Poznania. Znaną jest ta restauracya od długich lat z doborowych potraw i napoi przy cenach umiarkowanych, jako też z usługi bardzo gościnnej i uprzejmej. Dla przejezdnych z prowincyi pobyt bardzo miły.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie Nowego Browaru Grodziskiego spółkowego, jedynego polskiego browaru, który wyrabia prawdziwe i słynne ze swej dobroci piwo grodziskie. Popierajmy przemysł ten żądając przy zamówieniach li tylko piwa grodziskiego z Nowego Browaru Grodziskiego.

— **Odznaczenie**. Złoty medal i zarazem państwową premią 1700 marek na podróż naukową otrzymał dnia 2 b. m. w Berlinie jako pierwszą, najwyższą nagrodę za znakomitą swą pracę w „konkursie Beutha“ rodak nasz, rządowy inżynier maszyn, pan Wacław Suchowiak, Bukowianin, były uczeń tutejszego gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Pierwszy to raz spotkał ten zaszczyt Polaka.

Dla 90-letniego weterana, Belwederczyka, Maksymiliana Kosińskiego (patrz nr. 48 „Pracy“) otrzymaliśmy od pp. dr. Z. C. 5 m., Romana Leyera z Berlina 3 m., Zdzisławy A. z Poznania 3 m., M. H. z Ostrowa w znaczkach pocztowych 45 fen., H. M. z Meklenburgii w znaczkach pocztowych 1 m., Kazimierza i Bogusława Krzywoszyńskich z Rogoźna 2 m., Antoniego Drozda z Rogoźna 2 mk. z dopiskiem „Składka dla zasłużonego i ze wszech miar wsparcia godnego weterana Kosińskiego w Drawsku, którego znam osobiście jako trzeźwego i poczciwego wiarusa i którego sumiennie polecić mogę miłosierdziu Czytelników „Pracy““. Razem złożono dotąd 16,45 mk. Dalsze datki na ten cel przyjmujemy chętnie.

— **Na rzecz** urządzenia „Gwiazdki“ dla biednej dziatwy szkolnej poznańskiej staraniem Towarzystwa „Stella“ otrzymaliśmy od pp. Gruszczyńskiego 50 fen, Kozierowskiego 50 fen, Kwiecińskiego 1 mrk, Thomasa 50 fen. z Przybysława pod Żerkowem. Razem otrzymaliśmy na ten cel 2 mrk. 50 fen, dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Wydalono znowu trzech urzędników Polaków z Poznańskiego w niemieckie strony, i to asystentów pocztowych pp. Ciesielskiego do Hali, Latosińskiego do Altony i Thierlinga do Hanoweru.

— **Toruń**. Pięć procesów jednego dnia. Dnia 15-go bm. redakcya „Gaz. Tor.“ będzie miała aż pięć procesów prasowych a mianowicie pp. Jan Brejski i Franciszek Wojciechowski po dwa przed Izbą karną w Toruniu a p. Dyonizy Królikowski przed sądem nadziemiańskim w Kwidzynie. Szósty proces prasowy miała pani M. Brejska, jako wydawczyni dnia 3-go bm. przed sądem ławniczym w Toruniu.

— **Kostrzyn**. Zima dla każdego straszna, podwójnie daje się we znaki ubogim, którzy przez choroby i nieszczęścia utracili wszystko. Dlatego Towarzystwo Przemysłowców w Kostrzynie urządza w pierwsze święto Bożego Narodzenia w lokalu posiedzeń Towarzystwa Gwiazdkę dla nieszczęśliwych, na którą przeznaczono z kasy Towarzystwa pewną kwotę. Pomimo tego funduszu odzywamy się do serc miłosiernych o pomoc dla nieszczęśliwych. Każdy dar czy to pieniężny, czy też w postaci wiktuałów, paliwa, odzieży i t. d. choćby najmniejszy z wdzięcznością będzie przyjęty, za co Bóg Wam będzie zapłatą.

J. Wolniewicz. Górski.
Zarząd Tow. Przemysłowców w Kostrzynie.

— **Środa**. Śp. K. Kubicki, były poseł do parlamentu w latach od 1893 do 1898 z okręgu śremsko-średzkiego, członek magistratu, deputowany do sejmiku powiatowego, jeden z najwybitniejszych obywateli miasta naszego umarł dnia 1 bm. w 78 roku życia. Cześć Jego pamięci!

— **Gostyń**. Ks. kanonik Jakób Krygier w Siemowie obchodził w zeszłym miesiącu złoty jubileusz kapłaństwa. Po uroczystości kościelnej odbyła się uczta na plebanii, podczas której wznoszono rozmaite toasty i odczytano liczne telegramy i powinszowania. Wieczorem zajaśniały wszystkie domy świetną iluminacyą. Uroczystość cała świadczyła, jak wielką miłością i czcią ogólną cieszy się ks. Jubilat, którego oby Pan Bóg w takiem, jak dziś czerstwem zdrowiu, zachować nam raczył w jak najdłuższe lata.

— **Pobiedziska**. Dnia 16 zm. odbyła się nader rzadka uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłańskiego księdza Walentego Rudala, proboszcza w Pobiedziskach. Jakiej czci i szacunku doznaje czcigodny jubilat tak w parafii, jak i po za jej obrębem, dowodzi tego okoliczność, że pomimo niedzieli i rozlicznych w okolicy odpustów, zjechała oprócz obywatelstwa bardzo pokaźna liczba duchowieństwa z bliższych i dalszych stron. Po uroczystości kościelnej odbyła się uczta na plebanii, podczas której wznoszono serdeczne toasty i odczytano liczne telegramy i powinszowania. Wieczorem zajaśniał kościół wspaniałą iluminacyą a wśród oświetlenia sztucznemi ogniami zawidniał żywy obraz, przedstawiający wspólność wszystkich stanów, z duchownym na czele.

Tutejsze Towarzystwo przemysłowe urządziło wieczorem dnia tego osobną uroczystość na cześć Jubilata, któremu z głębi serca życzymy: „Ad multos annos.“

Wiadomości literackie.

Jako bardzo stosowny podarek na Gwiazdkę polecamy wydany świeżo „Elementarny Przewodnik Gramatyczny“ zawierający najważniejsze prawidła języka polskiego do użytku w szkole i domu przez M. Łukowskiego

Gramatyka ta, opracowana w sposób popularny, powinna znaleźć się w każdym domu polskim, albowiem skoro tak, jak dawniej, szkoła po polsku dzisiaj nie uczy, — dzieci przepisy gramatyczne przyswajać sobie muszą w domu same, a z pożytkiem mogą to czynić tylko przy pomocy gramatyki zrozumiałej i przystępnej, jaką jest właśnie podręcznik M. Łukowskiego.

Cena nader nizka. Egzemplarz broszurowany, obejmujący urozmaiconym drukiem głosownią, części mowy, składnią i ortografią, kosztuje tylko 75 fenigów, oprawny 1 markę.

Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Wielka

wyprzedaż gwiazdkowa

po nadzwyczaj nizkich cenach.

Materye na suknie.

Materye na suknie domowe	metr 30 fen.
Półsukno	metr 38 fen.
Nopé	metr 45 fen.
Crepe-szewiot	metr 65 fen.
Damskie sukna	metr 75 fen.
Kratkowane w żywych kol.	metr 65 fen.
Cibeline	metr 90 fen.
Homespun	metr 1,— mr.
Satyny we wszystkich kolorach	1,50 mr.
Lamy	metr 1,50 mr.
Czarny kamgarn	metr 2,— mr.
Materye na bluzki, nowości	mtr. 90 fen.
Bawełniana flanela	metr 27 fen.
Flanela podwójna szerokość we wszelkich kolorach	metr 65 fen.
Półjedwab na bluzki	metr 60 fen.
Materye jedwabne	metr 1,10 mr.
Aksamity na bluzki	metr 1,— mr.
Aksamity Cordel	metr 1,25 mr.

Bielizna damska.

Koszule damskie z obsadą	85 fen.
Koszule damskie z fałdkami i wstawką	1,25 mr.
Koszule damskie z obojczykiem i ręcznym haftem	1,35 mr.
Koszule damsqie elegancko obsadzane	2,— mr.
Kaftaniki nocne z obsadą	85 fen.
Kaftaniki z pikow. barchanu	95 fen.
Majtki damskie	75 fen.
Majtki dams ie z pi owego barchanu	85 fen.
Spódnice z szertyngu z haftem	2,— mr.
Majtki flanelowe	1,20 mr.
Spódnice flanelowe dzierżgane	1,45 mr.
Spódnice flanelowe puchowe dzierżgane	2,— mr.
Spódnice suklenne	1,75 mr.
Fartuszki	30 fen.
Fartuchy do gospodarstwa	85 fen.

Urządzenie pokoji.

Firanki białe	metr 25 fen.
Firanki kolorowe	metr 25 fen.
Portyery	metr 25 fen.
Chodniki	metr 30 fen.
Linoleum	metr 70 fen.
Dywaniki przed łóżka	sztuka 75 fen.
Dywany pod lustro	po 2 [illegible]
Dywany pod kanapy w największym wyborze co do kol.	po 4,95 mr
Nakrycia na stół	po 1,75 mr.

Bielizna na łóżka.

Gotowe spodki	2,25 mr.
Gotowe wsypy różowe 1 pierzynę i 2 poduszki	3,75 mr.
Gotowe powleczenia białe i kolorowe 1 pierzynę i 2 poduszki	2,75 mr.
Prześcieradło z domowego płótna	85 fen.
Prześcieradło płócienne	1,— mr.
Prześcieradło zimowe	85 fen.
Kołdry	1,25 mr.
Kołdry watowane	2,— mr.
Kołdry watowane satyn.	3,75 mr.
Kołdr[illegible]	para 2,50 mr.

Towary płócienne i bawełniane.

Walis szerokość na poduszki	metr 40 fen.
„ szerokość na pierzyny	metr 60 fen.
Adamaszek na pościel szerokość na poduszki	metr 45 fen.
Adamaszek szerok. na pierzyny	mtr. 75 fen.
Linon na bieliznę i pościel	metr 26 fen.
Simili płótna	metr 37½ fen.
Płótna bielone	metr 50 fen.
Płótna na prześcieradła w jedn. brycie	metr 50 fen.
Kolorowe płótna na powleczenia	metr 24 fen.
Różowe wsypy szerokość na poduszki	metr 38 fen.
„ szerok. na pierzyny	metr 60 fen.
Flanele na koszule	metr 24 fen.
Szare ręczniki	pół tuzina 90 fen.
Białe ręczniki	pół tuzina 1,45 mr.
Ścierki do kurzu	pół tuzina 30 fen.
Maglowniki	sztuka 50 fen.
Obrusy	sztuka 75 fen.
Chustki do nosa obrąb. płócienne	pół tuzina 60 fen.
Chustki do nosa pół tuzina najlepsze płótno, obrąbiane	1,50 mr.
Ręczniki do froterowania	sztuka 75 fen.
Ręczniki do kąpieli	sztuka 1,— mr.
Ścierki skórzane imit.	sztuka 20 fen
Nakrycia do herbaty 6 serwetek	1,50 mr.
Nakrycie do stołu 6 serwetek	4,50 mr.

Wszystkie te artykuły są w najelegancciejszych gatunkach na składzie.

Jako nadzwyczaj tanio:

Derki do podróży. Dery na konie. Wielkie chustki, chustki na głowę, szale.

Trykotaże dla pań, panów i dzieci.

ulica Zamkowa 4. — **J. Kocheim,** — ulica Zamkowa 4.

Największy dom towarowy — 13 okien wystawowych.

Dostawca związku gospodarczego.

827

Największy interes specyalny wypraw dla nowożeńców

Zamówienia listowne od 20 mr. począwszy franko. Nie podobające się towary odbieram z powrotem i zwracam pieniądze.

Na gwiazdkę! Na gwiazdkę!

Chrzanowski & Kucner

księgarnia i skład materyałów piśmiennych

w Poznaniu (Posen),

ul. Wilhelmowska Nr. 17. naprzeciw kościoła św. Marcina.

Polecamy następujące książki:

Nowość! Wybór pism *Maryi Konopnickiej* **prawie za darmo** bo tylko za **1,— mk.** z przesyłką ***20 fen.***

336 stron na pięknym papierze z portretem autorki, przedmową L. Rydla, winietami Wyspiańskiego, w prześlicznej okładce rys. Wodzinowskiego.

Tanie wydania.

Sienkiewicz H. Trylogia 6 tomów w oprawie (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) **cena 9,— M.**
„ Quo vadis nowe kompletne tanie wydanie cena niebywała w oprawie 2,— M.
Słowacki J. Dzieła w oprawie w 2 tomach cena 4,— M.
Krasiński. Dzieła w oprawie w 2 tomach cena 4,— M.
Mickiewicz A. Dzieła w oprawie w 2 tomach cena 3,— M.
Orzeszkowa E. Pisma 4 tomy wielkie, w oprawie 7,— M.
Prus B. Pisma 4 tomy w oprawie 6,— M.
Bałaban J. Historya Polski ozdobiona 82 ilustrac. w opr. bajecznie tanio 80 fen.
Tarnowski St. Nasze dzieje w ostatnich 100 latach, ozdobione 90 rycinami przepysznie wykonanemi, według obrazów Matejki, Kossaka, Grottgera itd. Cena niebywała w pięknej płóciennej oprawie 5,— M.
Książka powinna się znajdować w każdym domu polskim.
Koneczny Dr. Dzieje Polski za piastów w oprawie cena 3,60 M.
Biblioteka pisarzy polskich 78 tomów cena w pięknej oprawie płóciennej tom po 3,— M.

Wydania ozdobne dla starszych osób.

Bełza W. Ojczyzna w pieśniach poetów polskich (skarbczyk poezyi polskiej) śliczne wydanie w pięknej oprawie cena 6,— M.
Najstósowniejszy podarek na gwiazdkę.
Mickiewicz A. Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie z portretem poety i 24 illustr. w ozdobnej oprawie cena 7,— M.
„ Ballady i romanse. Sonety krymskie i pomniejsze poezye z illustr. W ozdobnej oprawie cena 7,— M.
„ Grażyna powieść litewska z illustracyami w oprawie pięknej cena 6,40 M.
„ Konrad Wallenrod powieść historyczna w ozdobnej oprawie cena 8,— M.
„ Dziady. Część I, II, IV, z illustr. Jankowskiego w oprawie przepysznej Cena 30 M.
Pieśń legionów z ilustracyami Kossaka w oprawie w pięknej teczce cena 15 M.
Włochy, zbiór 2000 artystycznych zdjęć włoskich widoków, typów ludowych, oraz włoskich skarbów sztuki cena w oprawie tego wspaniałego dzieła 25 M.
Feldmann. Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu 2 tomy, cena w oprawie 9,— M.

Nowości r. 1903 książki dla dzieci treści narodowo patryotyczne,

Bajki baśnie i klechty ludu polskiego skreślił Jan Kasprowicz z licznymi kolorowymi obrazkami St. Dębickiego w pięknej oprawie cena 4,50 M.
Katechizm polskiego dziecka, zbiór wierszy patryotyczno religijnych dla dzieci i młodzieży z bardzo ślicznymi kolorowanymi obrazkami w oprawie ozdobnej cena 4,— M.
Matka 12 obrazków ze świata dziecinnego Wł. Bełzy z 10 rycinami pyszcie kolorow. rysunku Krzesza w pięknej oprawie cena 4,— M.

OBRAZY

J. Matejko
Bitwa pod Grunwaldem wspaniały obraz w pięknem wykonaniu tonowem wielkość 87 : 60 cm. cena tylko 3,— M. z przesyłką 3,50 M.

J. Styka
POLONIA heliograwura na chińskim papierze wielkości 70 : 90. Ten obraz prześliczny powinien być ozdobą każdego pol: domu. Cena 10 M. z przesyłką 11 M.

Ogromny wybór książek do nabożeństwa po najtańszych cenach.

Oprócz powyższych książek posiadamy na składzie i polecamy bogato zaopatrzony skład nasz w najrozmaitsze książki stosowne na podarki gwiazdkowe, także książki do nabożeństwa począwszy od 10 fen. do 30 mk. za sztukę dla każdego stanu, albumy do fotografii, do kart pocztowych, do poezyi, różne papiery listowe, materyały piśmienne. Adresować prosimy

Chrzanowski & Kucner, (Poznań) Posen.

Hurtownie. Detalicznie.



Telefon Nr. 460.

Fabryka wyrobów złotniczych

o sile elektrycznej.

Stanisław MANCZAK,

POZNAŃ,

ul. Wilhelmowska nr. 24.





poleca

na upominki okolicznościowe

wyroby ze złota, srebra i alfenidy.

Najtańsze źródło zakupu, oraz prawdziwie obfity, wybór

garniturów i pierścionków brylantowych

po każdej cenie



wykonuje w przeciągu niecałej godziny

Reparacye o ile możności na poczekaniu.

Obrączki ślubne.

Ratunek przed reumatyzmem daje Dettloffa spodnia odzież przeciwreumatyzmowa 826 sporządzona z czystej wełny, odpowiednio na ten cel spreperowanej według techniki obiecującej pewny skutek Wiele pism dziękczynnych. Żadne partackie! D. R. P. W. *Dettloff* Berlin O. Schillingstr. 12. Prospekty gratis

---

Prywatną klinikę

dla chorób kobiecych i położnictwa

otworzyłem przy własnem mieszkaniu 864

Dr. Chrzanowski

Specyalista w chorobach kobiecych i położnictwie.

Poznań, św. Marcin 55.

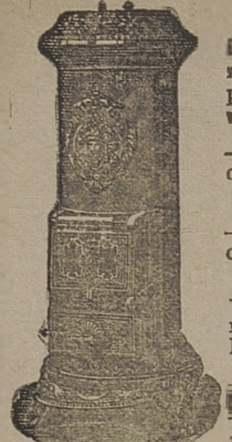
Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 39

inżynier K. OSSOWSKI,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.



PIECE

iryjskie do każdego paliwa z ogniem nieustaj. bardzo praktyczne częściowo niklowane

No.	1	2	3	4	
ogrz.	50	75	100	125	kbm.
M.	20	25	30	36	za szt.
No.	5	6	7	8	
ogrz.	150	200	300	400	kbm.
M.	42	47	58	67	za szt.

włącznie 2 rur, 2 kolan i rozety niklowanej franko do każdej stacyi kolejowej.

Hansena

piece patentowe z ogniem nieustającym do koksu i antracytu poleca

T. Otmianowski,

właściciele B. Ziętkiewicz. — S. Mińcikiewicz.
Poznań — Bazar — Telefon 565.
Cenniki darmo i franko. 807

Nowość! Nowość! Nowość!
Piece do ogrzew. naftą niewydające zapachu.

„Tygodnik ilustrowany"

daje rocznie przeszło 1,200 ilustracyi, nadto w r. 1903 ofiarowuje prenumeratorom

4 premia artystyczne

w reprodukcyach KOLOROWYCH albo DRZEWORYTNICZYCH, do oprawienia. W styczniu 1903 r. KOLOROWA REPRODUKCYA obraza

Wacława Pawliszaka

„Książę Józef pod Raszynem."

Powieści w r. 1903:
W. Reymonta „Chłopi."
S. Żeromskiego cykl historyczny „Popioły."
A. Krechowieckiego „Mrok."

Dodatek bezpłatny: w arkuszach; przekłady znakomitych autorów obcych.

Co miesiąc tom powieści H. Sienkiewicza, od N. R. **„KRZYŻACY."**

Prenumerata **„Tygodnika ilustrowanego"** z dodatkiem powieści i 12 tomami dzieł Sienkiewicza wynosi: **w Poznaniu**

kwartalnie **mk. 6,** 877

z dodatk. powieści Sienkiewicza w oprawie **7,50 mk., z przesyłką pocztową kwart. 7,50 mk.,** z dodatkiem w oprawie **9 mk.**

Adr. Red.: Krak. Przedm. Nr. 17. w Warszawie.

Do przyjmowania prenumeraty na
„TYGODNIK ILUSTROWANY"
poleca się księgarnia 878
J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.

Mam w Gnieźnie moją

kamienicę z wyszynkiem

z realnym konsensem na gruncie, w której się mieszczą

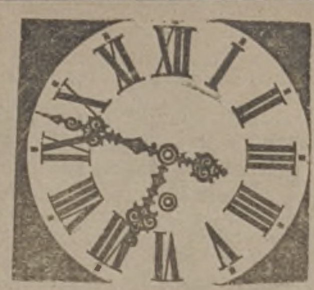
dwa wielkie handle kolonialne

zamieszkałą przez urzędników sądowych wraz z

placem budowlanym

pod korzystnemi warunkami przy małej zaliczce lub na odpłatę zaraz do sprzedania. Położenie korzystne. Łaskawo zgłoszenia przyjmuje

ANDRZEJ SZERMERSKI
Gniezno, ul. Poznańska 12,



K. Suppert

Poznań, św. Marcin 19.
Założ. 1896 r.

hurtownie! Telefon 876 **detalicznie!**

poleca swój znacznie powiększony i w wszelkie nowości zaopatrzony

specyalny pierwszorzędny skład wszelkiego rodzaju zegarków i łańcuszków po **zadziwiająco tanich** cenach pod **gwarancyą.**



Biżuteryę

jako poboczny artykuł po bajecznie taniej cenie. 813
Pierścionki fasonowe, zaręczynowe **i obrączki ślubne.**
własny fachowy warsztat reparacyjny

Każde szkiełko do zegarka najlepszego gatunku	0,15 m.
Każda sprężyna do zegarka kieszonkowego	1,— m.
Zegarki kieszonkowe męzkie i damskie czarne lub srebrne prawnie stęplowane	od 10,— m
Zegary ścienne	od 8,50 m
Regulatory blizko metr długie od	10,— m

Nader korzystne zakupywania towaru w wielkich ilościach wprost z fabryk, zadowolenie się **małym zyskiem** przy olbrzymim obrocie, umiejętny fachowo kupiecki sposób prowadzenia interesu dozwalają mi stawić **czoło** wszelkiej konkurencyi.

Zasadą moją **taniość i rzetelność!**

Drogerya

w Prus. Zach. jest pod bardzo korzystnemi warunkami wskutek familijnych stosunków zaraz do sprzedania lub też wydzierżawienia. 882

Zgłoszenia do Eksp. „Pracy" pod lit. *A. 100.*

Dwóch chłopców

chcących się wyuczyć 872

introligatorstwa

przyjmie

K. Kmiecikowski.

Introligatornia poznańska i fabryka zeszytów.
Poznań, Wodna ul. 2 I. ptr.

Matki

dawajcie przy kaszlu miod koperkowy lub sok z czarnych świętojanek „Bodin" prawdz. butelka 60 i 100 fen. w aptekach i drogeryach. 816

Nowo otworzona!
Godna widzenia dla każdego!

Poznańska hala automatów.

Wstęp wolny.

Stale na składzie interesujące nowości

w automatach

sprzedających
i muzycznych.

Gustaw Schröter & Pawłowski

POZNAN, ul. Szeroka 18.

Najdoskonalszy interes tej branży w W. Księstwie Poznańskiem. 745

Na gwiazdkę. Na Gwiazdkę.

KLECHDY;

starożytne podanie i powieści ludowe

z rycinami Andriollego, Gersona, Pillatiego i Sypniewskiego str. 216. Klechdy zawierają 38 powieści. Cena w ozdobnej oprawie **1,50 mk.** w zwyczajnej **1,25 mk.** porto 20 fen.

Wspaniały podarek gwiazdkowy.

Wielki deklamator Polski. (Skarbiec poezyi polskiej.) Wielki wybór poezyi narodowych, historycznych i t d. Stron 224. Cena opr. tylko 1,30 mk. z fr. przesyłką. — **Śpiewnik wielkopolski.** Str. 320. (Jeden z najl. i najobsz. śpiewników polskich.) Cena tylko 60 fen. z fr. przes. **Skarby rozumu i serca.** Myśli i zdania wyjęte z naszych pisarzy, w ozdobnej oprawie., tylko 3.20 mk., z fr. przes. **Powieści z dziejów naszych:** 1) „Tajemnica Królowy" 80 fen. 2) „Wśród burz i gromów" 1 mk. 3) „Ostatni z Piastów" 1 mk. 4) „Krew królewska" 60 fen. 5) „Matka królów" 80 fen. 6) „Królowa Jadwiga" 60 fen. 7) „Złote czasy" 60 fen. 8) „Pan Czuryło" 80 fen. 9) „Pod katowskim toporem" 80 fen. 10) „Walka o koronę" 60 fen. W opr. zwycz. każda powieść 20 fenygów droższa. W oprawie ozdobne wszystkie te 10 powieści kosztują 6 m. Dziełka te ozdobnie wydane a tanie, są bardzo stósowne na podarki gwiazdkowe dla ludu i młodzieży. **NUTY: 101 tańców** na fortepian, 2 tomy tylko 3,10 m. z fran. przes. **101 tańców na skrzypce,** 2 tomy tylko 2,20 m. **„Oj nasza" wybór mazurków, krakowiaków, kujawiaków i t. d. na skrzypce** tylko 1,10 m. z fr. przes. **Polskie tańce na fortepian** 2 tomy (najpiękniejsze polskie tańce) 3,20 m. z fr. przes. **Polskie tańce na skrzypce** 2 tomy tylko 2,20 m. z fr. przesyłką poleca i przesełą odwrotnie 876

Fr. Chocieszyński, Poznań — Posen,

Łazienki i zakład wodoleczniczy

Poznań, Rycerska 15.

Kąpiele zwykłe w wannach. Kąpiele z dodatkami leczniczemi wszelkiego rodzaju. Kąpiele z kwasem węglowym. Kąpiele piaskowe. Kąpiele parowe. Kąpiele rzymsko-iryjskie. Zabiegi wodoleczznicze, tusze: zimne, ciepłe, szkockie, **parowe,** wydzielane **nowo sprowadzonym przyrządem,** systemu Profesora Winternitza.

Kąpiele elektryczne świetlane podług najnowszego systemu, Kąpiele ze światłem żarowem lub łukowem, opromienienia miejscowe, kąpiele częściowe świetlane: na tułow, na ręke lub nogę. 463

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

nalewki, wódki gdańskie,

żołądkowe, alpejską,

araki, rumy i franc. koniaki.

Wszelkich bieliźnie szkodliwych środków nie używa się.

Pierwsza Poznańska

pralnia parowa

i prasowalnia maszynowa

motorami elektr. pędzona

(Specyalny zakład suszenia i prasowania firan)

Poznań, Fryderykowska nr. 21.

przyjmuje wszelkie zlecenia i wykonuje takowe jak najstaranniej po cenach jaknajtańszych w jaknajkrótszym czasie. Odbiór i wysyłkę bielizny uskutecznia się jaknajpunktualniej. 847

Dla pp. podróżujących na życzenie 24-godzin

Zamienione bielizny wykluczone.

MASZYNY

do lęgu kur, gęsi, kaczek i t. d.

D. R. G. M. 1816646.

bardzo praktyczne, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu wczesnego chowu, jedynie u mnie do nabycia po cenie za jeden aparat

na 40 jaj	40 mr.	Elektrycznem
na 75 „	60 „	
na 100 „	75 „	
na 150 „	100 „	dzwonkiem.
na 200 „	120 „	

Z elektrycznem regulatorem 25 mrk. więcej.

Antoni Sczesch,

przedsiębiorca budowli 874

Bismarckhütte O. Schles.

Mam 4 roczniki „Pracy“ i to:

3-ci kwart. III rocznika, IV., V. i bieżący VI. rocznik w komplecie po 4,50 mrk. za rocznik na sprzedaż.

Antoni Sczesch,

Bismarckhütte O. Schl. 875

„SOBIESKI“

szampan krajowy wyrabiany z najlepszych win szampana francuskiego, marką prawnie zastrzeżony, nagrodzony złotym medalem w Paryżu. Najwyższe uznanie polskiej szlachty jako posiedzicieli hurt. skład win, poleca **H. Knöfel**, fabryka szampana **w Heynau** na Slązku. Zastępcą na **Górny Slązk** i **W. Ks. Poznańskie** jest p. **H. Laskowski w Gliwicach.**

Po większych miejscowościach szuka się zastępców

Ignacy Czaplicki.

POZNAŃ, Półwiejska ulica 11, I. piętro.

Pracownia wytwornego obuwia

wszelkiego rodzaju. 418

Specyalność: obuwie salonowe.

Wszelkie prace w zakres mego zawodu wchodzące wykonuję wykwintnie i starannie po cenach umiarkowanych.

Na gwiazdkę! Na gwiazdkę

1. **Quo vadis** słynna powieść H. Sienkiewicza wyszła w taniem niezmienionem wydaniu w jednym dużym tomie i kosztuje w pięknej oprawie 2,20 mk., z fr. przes. 2,40 mk., przez zaliczkę 2,65 mk.

2. **Krzyżacy** powieść historyczne H. Sienkiewicza opracowana dla ludu i młodzieży z rycinami w jednym dużym tomie w pięknej opr. 2,50 mk., z fr. przes. 2,80 mk., przez zaliczkę 3,05 mk.

3. **Album sławnych ludzi Polski** w wielkim formacie zawiera 64 portrety najznakomitszych naszych poetów, historyków, powieściopisarzy, artystów, malarzy itd. bardzo trafnie wykonanych, w bogatej oprawie ze złoceniami i kosztuje tylko 1 mk., z przes. 1,30 mk., przez zaliczkę 1,55 mk.

4. **Legendy historyczne** przez Br. Kamińską zawierają prześliczne legendy polskie z dawnych czasów polskich cena w pięknej oprawie zamiast 5 mk. tylko 1,75 mk., z fr. przes. 1,95 mk., przez zaliczkę 2,05 mk.

5 **Bajarz polski**, zbiór baśni, powiastek, legend i t. d. z rycinami Andriolego i Mottego, Poznań, 1902 w opr. 1,25 mk., z przes. franko 1,45, w pięknej oprawie 1,50 mk., z fr. przes. 1,70 mk., przez zaliczkę 20 fen. więcej.

6 **Klechdy** czyli starożytne podanie ludowe zebrane z różnych autorów z rycinami, Poznań, 1903 w opr. 1,25 mk. z przes. 1,45 mk., w pięknej oprawie 1,50 mk., z przes. 1,75 mk., przez zaliczkę 20 więcej.

7 **Wieczory pod lipą czyli historya Narodu Polskiego**, z kilkudziesięciu rycinami przez L. Siemieńskiego w pięknej oprawie w płótno z wyciskami cena 2,60 mk., z przesyłką 2,80 mk., za zaliczką 3,05 mk.

8 **Złote myśli** z dzieł J. I. Kraszewskiego zebrał St. Wagner zamiast bez oprawy 2,50, tylko 1,50 mk. z fr. przes. w bardzo pięknej oprawie ze złoceniami zamiast 4 mk., tylko 2,70 mk. z fr. przes., przez zaliczkę 20 fen. więcej.

Wszelkie książki przez jakąkolwiek bądź księgarnią ogłaszane dostarcza nasza księgarnia po tych samych cenach

N. Kamieński i Spółka.

Księgarnia w Poznaniu

ul. św. Marcina nr. 16/17

Na gwiazdkę! Na gwiazdkę!

1 **Adama Mickiewicza poezye** wydanie zupełne w 4 tomach w bardzo pięknej oprawie z wyciskami *tylko 3 mk*

2 **Juliusza Słowackiego dzieła** w 4 tomach w bardzo pięknej oprawie z wyciskami *tylko 4 mk.*

3 **Zygmunta Krasińskiego dzieła** w 4 tomach w bardzo pięknej oprawie z wyciskami *tylko 4 mk.*

Na porto 25 fen. do 10 mil na dalszą odległość 50 fen. poleca księgarnia:

N. Kamińskiego i Spółki

w Poznaniu, św. Marcin 16/17

W. Niedbalski — Poznań,

ul. Rycerska nr. 1. narożnik pl. Wilhelm.

skład delikatesów, kolonialny i win.

Winiarnia

poleca na ŚWIĘTA wszelkie artykuły do pieczenia.

Orzechy, pierniki, biszkopty, czekolady.

Jabłka tyrolskie, winogrona, pomarańcze mandarynki, daktyle, figi, rodzenki na gałązk., migdały w łup. Wszelkie jarzyny i owoce konserwowane i suszone. Wielki wybór wódek, likierów, nalewek, koniaków, rumów, araków i win.

Ryby, zwierzyna i drób.

Cennik na żądanie darmo. 835

Gospodarz

jako weterynarz domowy.

Najgłówniejsze choroby naszych zwierząt domowych, następstwa tychże, rozpoznanie choroby i pielęgnowanie chorych przez 823

Dra H. Bredow.

Cena 50 fen. (z przesełką 55 fen.) do nabycia w księgarni A. Kręglewskiego w Wągrówcu.

Nakładem księgarni **J. B. Langiego w Gnieźnie** wyszła z nakazu i polecenia Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Dr. Stablewskiego

Książka do nabożeństwa

śp. ks. Arcybiskupa Dunina, w formacie mniejszym, t. zw.

„MAŁY DUNIN.“

Cena za egzemplarz oprawny w płótno z żółtym brzegiem 2 mk., w skórę z wyciskami złoty brzeg 3 mk., w skórę z okuciem lub zameczkiem 3,75 fen., imitacya kości słoniowej lub czerwony aksamit 4 marki, oraz w oprawach eleganckich po 6 mk., 6,50 mk., 7 mk., 7,50 mk., 8 m., 12 m. 15 mk.

Równocześnie polecam tej samej książki wydanie obszerniejsze w formacie większym. Cena za egzemplarz oprawny w skórę z żółtym brzegiem 2,25 mk., w skórę z złotym brzegiem 3 mk., w okuciu 5 mk.

Do nabycia wprost u nakładcy i w każdej innej księgarni. 854

!! Brzytwy !!

prawdziwe angielskie szwedzkie i solingskie pod gwarancyą.

Nr. 17	po	1,75 mrk.
„ 27	„	2,50 „
„ 39	„	3,00 „
„ 66	„	3,50 „
„ 76	„	4,00 „

prócz tego po 5,00, 6,00 i 10,00 mk. ***Paski*** do ostrzenia brzytew po 0,90, 1,25, 2,00 i 3,50 mk., ***pędzelki*** do golenia, ***miseczki, mydło.***

Noże stołowe i widelce, noże **kucharskie**, do chleba i mięsa, ogrodowskie itd. 287

Nożyki kieszonkowe od 0,50 — 15 mk.

Nożyczki wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze. ***Nożyce*** ogrodowskie, do trawy, do strzyżenia koni, bydła i owiec oraz wszelkie inne ***towary stalowe*** poleca po ***cenach prawdziwie nizkich***

ED. KARGE, szlifiernia.

Poznań — Posen, Bazar.

Wysyłki uskut. się odwrotnie. — Zamówienia po nad 10 m. fr.

Pozamiejscowym wskaże pensyą od 2-2,50 mr. na dzień.

Mniej zamożnym dogodne warunki zapłaty honoraryum ratami.

Bezpłatne pośrednictwo w uzyskaniu miejsc.

Młodzieży kupieckiej

w miejscu i na prowincyi pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż w Styczniu p. r. otwieram w Poznaniu

Pierwszą Poznańską szkołę fachową artystyczno dekoracyjną

dla branży bławatnej i t. p.

Długoletnia praktyka jako dekorator specyalista w pierwszorzędnych firmach w Niemczech i za granicą i liczne dobrowolne uznania mych dotychczasowych uczni dają wszelką porękę dokładnego i gruntowego wykształcenia.

Program nauki dzieli się na dwie części: A i B.

10 dniowy kurs A: obejmuje dział mat. wełnianych, jedwabnych i perkali.

Początek 5-go i 15-go Stycznia.

20 dniowy kurs B: obejmuje dział mat. wełnianych, jedwabnych, perkali, płótna, bielizny, firanek, dywanów, dekoracyi fantazyjnych i pisma lakowego.

Początek li tylko 5-go Stycznia.

Na życzenie kursa wieczorne.

Nowicki

dawn. główny dekorator pierwszorzędnych domów w Niemczech i za granicą.

Ponieważ tylko pewną ilość uczni do każdego kursu ze względu sumiennego wykształcenia, przyjmuję, staram się spóźnionym zgłoszeniom zapobiedz, udzielając pierwszym trzem zgłaszającym się uczestnikom **jako premium**

10—20% zniżenia honoraryum.

Łask. zgłoszenia adresować należy do 1 Stycznia pod moim chwilowym adresem:
M. Nowicki — Magdeburg, Himmelreichstr. 13.

Specyalne kursa dla pań.

ANTONI ROSE

Poznań-Bazar

poleca

PODARKI na GWIAZDKĘ

Albumy

do fotografii, kart pocztowych, poezyi.

Kałamarze

i przybory do pisania, ołówki z fabryki S. Majewskiego w Warszawie.

Listowy papier

w gustownych kasetkach.

Skórzane i galanteryjne

towary. 881

Dla dzieci:

Szkólne przybory — Książki z obrazkami

Farby i książeczki do malowania — Żłóbki.

Wielki wybór!

Księgarnia LEITGEBRA w Poznaniu otrzymała na skład główny i poleca:

Ludwik Mizerski 873

Lucyan Doręba

Powieść poetyczna w 10 pieśniach

osnuta na tle stosunków wielkopolskich (r. 1862—1865) w 8-ce. 288 str. **2,40 fen.**

Do naszych Pań.

Narzeczone, Matki, Żony!
Dowiedzcie się o tem wreszcie,
Że jest świeżo założony
Handel cygar w naszem mieście.

Właścicielem składu tego
Jest to rodak skrzętny, młody.
Spieszcie hurmem więc do niego
Jest on łatwy do ugody.

Gwiazdki właśnie czas nadchodzi,
Spieszcie tam więc starzy młodzi,
Idźcie kupić coś dobrego
Od

Zbigniewa Łaszczyńskiego

Fryderykowska nr. drugi,
Jest to adres nie zbyt długi.
Spieszcie kupić swoje datki
Dla przyszłego, brata, tatki! 887

Kram

przy kościele katolickim, w ulicy ożywionej, w którym znajdował się

skład skór

est od 1 kwietnia 1903 do wynajęcia z dwoma sklepami Bliższych szczegułów udzieli

A. Szmytkiewicz

Wrześnía. 841

W powiat. mieście przy ożywionej ul. kolej. jest

SKŁAD

stósowny do każdego przedsiębiorstwa, a mianowicie do cukierni, składu mebli i t. d. do wynajęcia.

Dom, w którym skład ten się znajduje, jest także pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania.

Bliższych inform. udzieli p. THEINERT, Poznań, św. Marcin 3. 867

Poszukuję od zaraz lub później na prow.

handlu kolonialnego

celem zadzierżawienia ub też stosownego lokalu

do urządzenia.

Zgłoszenia upraszam do Eksped. „Pracy“ pod liczbą P. 101. (859)